Nr. 1. **Czwartek 20 Grudnia 1890 (1 Stycznia 1891) r.** **Rok VIII.**

GAZETA RADOMSKA

wychodzi we Środy i Soboty.

Redakcya przy ulicy Lubelskiej № 123, otwarta od godz. 10 rano do 6 wieczorem.

Prenumerata w Radomiu: Roczn. rs. 4, półr. rs. 2, kwart. rs. 1, pocztą: Rocz. rs. 5, półr. rs. 2 kop. 50 kw. rs. 1 k. 25. Numer pojed. k. 10. **Ogłoszenia:** na stronie I. k. 20, na III. k. 15 na IV. k. 5 za wiersz. Nekrologu w. k. 10. Ogłosz. prócz Redak. przyjmuja w Warszawie: Ajent. ogłosz. Rajchmana i Frenlera Senatorska 13, oraz proszony przez Redakcyę p. Stanis. Karpiński Włodzimirska 19 od 2—4 popoł.

Prenumeratę przyjmują w Radomiu: Redakcya, księgarnie: pp. Zuckra, Dubeltowej i Suchańskiego, składy pap., galant. i handle pp. Rakowskiego, Pajączkowskiego, Potockiego, Szerszyńskiego, Michalskiego, Koźmińskiego, Wojciechowskiego, Paschalskiego i Oszczęd. W Opatowie p. A. Gajewski, w Warszawie księg.: Paprockiego Nowy Świat N. 28, Gurnowskiego Senatorska 32, M. Wołowskiego Niecała 12.

Dziś dnia 1 Stycznia Nowy Rok. Fulgencyusza Bisk. | Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się. | Wschód słońca o g. 8 m. 12. Zach. o g. 3 m. 56.

Na Nowy Rok.

...ą lata, wieki, które Pan z swej dłoni,
...ak białe kwiecie w pogodny czas roni.
...iastowa lipa ludom wtedy kwitnie,
...ola się ścielą pszenicznie a żytnie,
...o łąkach rankiem spokój chodzi boży,
...krew — na głogach tylko i na zorzy.
...ą inne lata, które Pan od siebie
...uszcza, jak orły szumiące po niebie...
...luay wówczas pęd biorą na loty
...słoneczność sławy, w przyszłości brzask złoty.
...każde serce tym pędem jest wzdęte,
...duch nad światem ma skrzydła rozpięte.
...a nowy zagon, na dział w polu nowy
...ziem, nie widząc po nad sobą słońca.
...le już brzask się rozbudza perłowy,
...pierwsze róże sypie jutrznia drżąca
...a lasów naszych pochylone głowy...
...mroczne powietrze skrzydło dnia już trąca.
...ośpiewały już skowronki boże
...rcom i myślom wschód blizki i zorzę.

Marya Konopnicka.

Bądźcie miłosierni, bo ludźmi jesteście."

„Wszyscy miłosiernymi bądźcie, bo bez tej cnoty, żadna się ...gu niepodoba: bez miłości nie ...ży nic, ani czystość, ani post, ...i sprawiedliwość.

Na tę cnotę wszyscy są obowiązani.

Nie wszyscy mogą pościć, długo się modlić, za Chrystusa krew przelewać, ale wszyscy mogą być miłosiernemi, aby bliźnich swoich oddalali pociechą, żalem, pomocą, radą.

Nie możesz dać wiele, daj mało. Niemożna dać pieniędzy, daj radę, upomnienie, naukę, słowo dobre i pocieszające.

Ty, który jesteś zdrowy, pomóż chorzałemu; któryś nie upadł, wspomóż leżącego; któryś bogaty, nie opuszczaj ubogiego: nie czekaj byś sam na sobie poznał, co to cierpieć nieludzkość innych i jak dobrze, nie zamykać miłosierdzia upadłemu.

Nie czekajże nad sobą ręki Bożej i karania, który niemiłosiernych uniża; uczyć się na cudzej nędzy, abyście swojej nie doznali. Przyjściem zaś na schadzki dobroczynne, zbudujesz brata twego, ...na cię patrząc pomyśli: o jako ...n pilnuje służby Bożej, radby i krew swoją dał ubogim. Tam słuchając nędzy ludzkiej, o swojej też, która na cię przyjść może, pomyślisz i pokory się nauczysz. Jesliś frasobliwy, z innymi płacząc, pociechę weźmiesz; miłosierne serce twoje, w nędzy cię własnej ucieszy gdy ludzkiej spomagać chcesz, twojej Bóg nie zapomni."

* * *

Miłość i tylko miłość bliźniego— tak wymownie przez naszego Skargę opisana, może dokonać dzieł w ubiegłym roku rozpoczętych—może dodać odwagi do poniesienia trudów, jakie na wstępnym czekają.—

Kiedy wielcy powagą władzy, pracują nad dobrem całych ludów, kiedy ludzie wielkiego umysłu i serca obmyślają skuteczne środki i poświęcają się dla szczęścia braci, czyż komu z nas wolno uchylić się od tej pięknej roboty.

Podziwiając działalność kardynała Lavigerie w sprawie zniesienia niewolnictwa, z uszanowaniem patrzę na tych dostojników kościoła, którzy zabierają głos w najważniejszej dzisiaj sprawie robotniczej. Czyby też nam niewolno było troskać się o dobro bliskiej braci, o dobro powierzonych nam owieczek! Czem dla Afryki jest niewolnictwo, tem dla naszych wiosek i osad brak ochron dla dziatwy chowającej się bez opieki a często wskutek nieszczęśliwych wypadków marnie ginącej.

Wielce było potrzeba zakładu poprawczego dla dziewcząt, to jest poprawy moralnej małoletnich tejże płci, skazanych wyrokami sądowemi, oraz oddających się żebractwu i włóczęgostwu; nareszcie wielce się czuć daje potrzeba opieki nad staremi, czyli inaczej zaradzenia mnożeniu się żebractwa.

Ochrony są niezbędne po wsiach i osadach: dosyć jest poradzić się statystyki nieszczęśliwych wypadków.

Istnieje szczerba w układzie wychowania: bo takowe nie zaczyna się z wiekiem, kiedy do szkoły może być dziecko posłane, ale o wiele wcześniej; a znowu rodzice pracujący całodziennie na utrzymanie, nie są w stanie zadosyć uczynić w zupełności temu obowiązkowi.

Ochrony nie są szkołą, mają zastępować małym dzieciom część przynajmniej wychowania rodzicielskiego, domowego, tam gdzie rodzice całkowicie dopełniać go nie mogą. Celem więc ochron jest zabezpieczenie dzieci od zepsucia, złego przykładu i nieszczęść z zaniedbania lub z braku dostatecznej opieki pochodzących. Położyć pierwsze podstawy religijnego, moralnego wychowania, pierwsze pojęcia dobrego zaszczepić, odwrócić odrazę do złego, obudzić sumienie, dać poznać porządek, pracę i uczciwą o siebie dbałość, dalej rozwijać władzę umysłu i przyzwyczajać dzieci do przyjemnych obyczajów; oto główniejsze zarysy ochron, a środkiem do tego, ciągłe stosowne zatrudnianie duszy i ciała.

Najpierw zaczęto zakładać ochrony w Anglii (1824 r.), dziś nie tylko w Londynie ale i po wsiach są rozpowszechniane; w nich dzieci odbierają wychowanie fizyczne i moralne, a także początki nauk religii, czytania i pisania, rachunków, robót ręcznych według zasad Boll-Lankastra. U nas w r. 1838 kilku członków Towarzystwa Dobroczynności, powzięło myśl założenia domu ochrony dla małych dzieci. Janikowski Teofil kupiec, wsparty pomocą przyjaciół, zebrał liczne składki, które znacznie powiększył dar Jego Cesarskiej Mości i pierwszą ochronę pod przełożonym Nowosielskim, usposobionego do tego w Wiedniu i w Pradze, otworzono przy pomocy Stanisława Jachowicza d. 3 sierpnia 1839 r. Odtąd ciągle w Warszawie ochron przybywa. Niepotrzeba, tylko, miłości trochę, bo dobre dzieło ludzie poprą a rozwinie się ono. We Francyi po gminach ustanowione są w tym celu patronaty, zależne od centralnego zarządu, wchodzą doń oprócz mera, miejscowy proboszcz, członkami są i kobiety, bo ochrona miłości macierzyńskiej potrzebuje. Tyle u nas pań dobroczynnych; tyle młodych panien, często obmyśla nad fasonem sukni, inne nudzą się i kwaszą, inne znowu zaprzątają sobie główki dziełami dziwnych myślicieli, niechby też wzięły się do tej pracy, do której miłość braci pobudza, niechby pomyślały, że tyle wzrasta w bezmyślności, idyotyzmie, że wielka liczba dziatek ginie marnie—i spytały dla czego w tej osadzie, w tej wiosce nie ma ochrony? z pewnością i samo część winy na siebieby wzięły.

Gdybyśmy byli pamiętali o zakładaniu ochron, z pewnością nie byłoby potrzeby zakładania domów poprawy dla chłopców i dla dziewcząt. O tych ostatnich dopiero teraz sobie przypomniano — o! bo trudno wszystkiemu zaradzić. Wiedzmyż więc że d. 11 stycznia 1890 r. zatwierdzona została ustawa zakładu poprawczego dla dziewcząt pod władzą i kontrolą komitetu Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych. Instytucya ta liczy na poparcie ogółu.

Z obowiązku swego zwiedzając parafję, obserwuję zjawisko smutne, na które zdaje mi się, warto zwrócić uwagę myślących ludzi a przedewszystkiem szanownego duchowieństwa.

Żebractwo staje się rzemiosłem; niech tylko gdzie będzie nabożeństwo odpustowe, zjawia się chmara żebraków. Wielu pomiędzy nimi jest prawdziwie zasługujących na wsparcie, ci są potulni, cicho się zachowują i z najmniejszym zasiłkiem odchodzą. Żebracy z rzemiosła rej wiodą, łapiąc grosze. Jest dziad-dowódzca, są nawet nauczyciele, do których udają się na naukę, chcący rzemiosło swoje umiejętnie traktować. Na chleb żebraczy wyprawiają się starzy, nie chcąc poprzestać na chlebie, jakim się dzieci z nimi dzielą; torbę i kij podają starym dzieci, którym rodzice są ciężarem. Są pomiędzy żebrakami posiadacze domostw, nawet kilku morgów gruntu. Żebracy grosz obracają na bachanalje dziadowskie, tarzają się pijani nawet po cmentarzach i pod murami kościoła.

W dziele miłosierdzia, w zakresie dobroczynności komuż przewodniczyć, komuż służyć należy jeżeli nie nam kapłanom. Wskutek braku ochron czyli niedostatku pierwotnego wychowania idzie cały szereg smutnych, bolesnych następstw; tylu jest kapłanów z ludu, niechże rozporządzając mieniem swojem, skierują w tę stronę pamięć swoją, niech bliskiej braci przychodzą z pomocą. Ojciec Daniel zostawszy kapłanem ma na celu służyć i ratować swą brać upośledzoną, i dla niej się poświęca jednając sobie cześć i wdzięczność.

Z wielu dobroczynnych zakładów jedynie korzysta ogół włościan, mieszkańcy wiosek i osad niczem nie przykładają się do ich utrzymania. Czyżby każda parafja nie mogła być członkiem honorowym Towarzystwa osad rolnych?

Któż do tego zachęci i pomoże?

Kto wreszcie zwróci uwagę, że w parafii są ludzie biedni a wstydzący się żebrać, kto im powinien przyjść najpierwszy z pomocą, uzyskać dla nich zapomogę? Kto nakoniec powinien zapobiedz, aby próżniak, żebrak z rzemiosła, nie wyzyskiwał dobroczynności ogółu? Na te pytania zwracam uwagę, bo sądzę, że gdybyśmy coś dla ich rozwiązania w rozpoczynającym się roku zrobili, byłby to rok pomyślniejszy a tego wszyscy sobie życzymy—wszak prawda? Jeszcze słówko. Pięknie o miłosierdziu przemawiał Skarga, ale nad słowa piękniejsze Bractwo Miłosierdzia, jakie w r. 1584 założył.

Do założenia tego bractwa pobudził go widok Magdaleny Walentej, stolarki, chorobą męża i nędzą trojga dziatek znękanej. My mamy przed oczyma nędzę rozliczną, nie tylko powtarzajmy słowa Skargi — ale także naśladujmy czyny Jego.

Ks. **Władysław Fudalewski.**
Dziekan Opatowski.

Stara piosnka.

Ach! pojąć nie mogę aniele,
I próżno się biję z myślami:
Jak mogłaś mi zabrać tak wiele,
Takiemi drobnemi rączkami?

Lecz niechaj zamilkną potwarze,
Bo chciwość tak obcą ci była,
Że gdym raz kwiat przyniósł ci w darze,
Toś sama się, jak on, spłoniła...

A kiedym rzekł później: „Uścielę
Takiemi kwiatami twą drogę" —
Odrzekłaś, uroczy aniele:
„Ofiary tej przyjąć nie mogę!"....

I wstając, do głębi dotknięta:
„Zapóźno!" — dodałaś ze łzami —
I swoje spłakane oczęta
Drobnemi zakryłaś rączkami!

Co w oczach twych było, dziewczyno,
I jakie Bóg złożył w nich czary —
Nie zgadnę, wiem tylko, że płyną
Już odtąd łzy moje bez miary...

Bo kryjąc swe oczy przedemną,
Zakryłaś mi słońca blask złoty —
I odtąd na świecie mi ciemno,
I brak już do życia ochoty...

I nie ma już dla mnie dni wiosny,
I kwiatów — gwiazd srebrnych — i [woni —
I nawet śpiew ptasząt radosny,
Jak dzwonek cmentarny mi dzwoni!

Więc pojąć nie mogę, zbolały,
I biję się z temi myślami:
Jak mogłaś mi zakryć świat cały
Takiemi drobnemi rączkami?...

Julian Łętowski.

Lampa elektryczna
i robaczek świętojański.

Blaskiem lamp elektrycznych olśniony mieszkaniec wielkiego miasta, z lekceważeniem spojrzał na rój robaczków świętojańskich, słabo połyskujący w mrokach nocnych, a w myśli jego rozwinął się wspaniały obraz postępu, jaki w ciągu stulecia osiągnęła technika oświetlenia sztucznego. Lampa argandzka, świeca stearynowa, nafta, gaz, lampa elektryczna z rozżarzonem włókienkiem węglowem i lampa elektryczna o łuku woltaicznym — przesunęły się przed jego wzrokiem, jakby wytyczne punkty tego olbrzymiego rozwoju, od kopcącego kaganka aż do lamp potężnych, blask dzienny rozlewających. Wobec tych zdobyczy działalności ludzkiej, jakżeż się słabym wydaje ten chrząszczyk drobny, tak bladem ledwie światełkiem przez przyrodę uposażony.

A wszakże tryumf istotny nie jest po stronie człowieka: mały robaczek świętojański upokarza jego butę, a słabym swym połyskiem uczy, że najdzielniejsze nawet nasze sposoby otrzymywania światła sztucznego niedołężne są i marnotrawne.

Aby zarzut ten usprawiedliwić, odwołać się nam tylko wypada, do pojęć, jakie o istocie światła posiadamy. Światło jest objawem drgań niewypowiedzianie szybkich, a ciało świeci, gdy najdrobniejsze, niedostrzegalne jego cząsteczki ulegają ruchom oznaczonej prędkości. Zaczynamy bowiem doznawać wrażenia światła, gdy liczba drgań na sekundę dochodzi do czterechset tryljonów, a skoro ilość ich przewyższa siedemset tryljonów, przestają już na siatkówkę naszą oddziaływać. Drgania wolniejsze zdradzają się objawami cieplikowemi, drgania szybsze ujawniają swą obecność działaniami chemicznemi, dla oka wszakże jedne i drugie są zgoła bezużyteczne, szkodliwe nawet często. Nie umiemy wszakże otrzymywać wyłącznie drgań świetlnych, niepowodując zarazem i powolniejszych drgań cieplikowych.

Szczęśliwsi daleko jesteśmy z wytwarzaniem dźwięków, z wywoływaniem tonów, które również są objawem drgań, ale drgań nieporównanie wolniejszych, wynoszących od kilkudziesięciu do kilkudziesięciu tysięcy na sekundę. Ton danej wysokości, czyli ton o oznaczonej liczbie drgań, umiemy, za pomocą fujarek lub strun, wzbudzić zupełnie niezależnie od wszelkich innych tonów, niższych lub wyższych, a ton tak wzbudzony, lub cały szereg takich tonów, utrzymywać możemy w niezmiennej wysokości przez dowolny przeciąg czasu. Aby zaś wywołać drgania świetlne, trzeba wprawić w ruch dostatecznie szybki najdrobniejsze cząsteczki ciała, a to osiągnąć możemy przedewszystkiem przez ogrzanie, przez podniesienie ich temperatury. W miarę, jak się ciało ogrzewa, jak temperatura jego wzrasta, drgania cząsteczek stają się coraz szybsze, ilość ich w ciągu sekundy coraz się wzmaga. W zbitej wszakże masie atomów drgania pierwotne nie ustępują wobec nowych, ruchy powolniejsze i szybsze zachodzą współcześnie. Nie przeobrażamy drgań powolnych w prędsze, ale dokładamy tylko ruchy szybsze do wolniejszych, aż do chwili, gdy oddziaływają już na naszą siatkówkę i wywołują wrażenia świetlne.

Przy wytwarzaniu więc światła sztucznego trwonimy niezmierny zasób energii. Potrzeba nam niezbyt rozległej skali drgań szybkich, a aby je otrzymać, wzbudzać musimy cały szereg drgań, od samego początku. Jest to tak, jakbyśmy, chcąc wywołać ton wysokiej oktawy fortepianu, naciskać musieli wszystkie jego klawisze, poczynając od basów najniższych, coby wywiązywało cały huragan dźwięków.

Strata zaś ta jest nader znaczna, przy zwykłych bowiem sposobach oświetlania sztucznego ginie bezużytecznie około 99 odsetek wyłożonej na produkcyę światła energii. Drgania więc, użyteczne, które nam umożebniają widzenie, stanowią tu nieznaczny zaledwie ułamek wszystkich drgań przez palenie powodowanych, które są nadto ze względów hygienicznych szkodliwe. Światło elektryczne powoduje mniejszą wprawdzie utratę energii, ale i tu jest ona jeszcze bardzo znaczna. Dla rozżarzenia drobnych włókienek węglowych wprawiać musimy w ruch potężne machiny elektrodynamiczne, a to za pośrednictwem motorów parowych, zużywających znaczny zasób materyałów opałowych.

Bez przesady powiedzieć można, że chłopiec obracający korbę, gdyby energija, jaką wydatkuje, dobrze była zużytkowaną, mógłby wywołać tyleż światła użytecznego, co wszystek ten zbiór mechanizmów i cały ten nakład paliwa. Wszystkie więc nasze metody otrzymywania światła są nazbyt kosztowne; nakładem opału zużywanego na oświetlanie sztuczne powinnibyśmy osiągać jasność stokrotnie silniejszą, stokrotnie większą ilość światła, aniżeli to ma miejsce przy użyciu, najdoskonalszych nawet, obecnych metod.

Zadanie przeto polega na zdobyciu środków, któreby nam dozwoliły wzbudzać bezpośrednio drgania oznaczonej wysokości, nieprzekraczające drgań niższych, tak jak potrącając o klawisz instrumentu muzycznego, wzniecamy tylko ton pożądany, gdy wszystkie inne struny milczą. Innemi słowy, idzie tu o wytwarzanie światła bez ciepła. Żądanie to wszakże wypada określić ściślej, niepodobna bowiem usunąć zupełnie wytwarzania promieni cieplikowych przy produkcyi światła. Śród promieni przez ciało wysyłanych nie ma odrębnych drgań cieplikowych i świetlnych, są tylko promienie jasne i ciemne. Piec rozgrzany wysyła promienie ciemne; gdy pręt metalowy rozżarzony jest już do jasności, do poprzednich promieni ciemnych przybywają jasne. Przez stosowne przegrody możemy powstrzymać jedne lub drugie, możemy oddzielić ciemne od jasnych, w jednym wszakże i tym samym promieniu jasnym nie możemy odłączyć działalności jego cieplikowej od świetlnej. Jest to jedna i taż sama energija, jeden i ten sam ruch drgający, który w naszych nerwach czuciowych sprawia wrażenie ciepła, działając zaś na nasz nerw wzrokowy, budzi w nim poczucie światła. Nie zdołalibyśmy zatem ocalić objawów świetlnych promienia, niszcząc jego działalność cieplikową, są to bowiem tylko różne objawy jednej i tej samej energii promienistej; jeżeli więc mówimy o marnotrawstwie przy produkcyi światła sztucznego, nie tyczy się to bynajmniej tego jasnego ciepła promienistego, jest ono bowiem niezbędne i pokonać go niepodobna: może tu iść jedynie o usunięcie promieni ciemnych, polegających na drganiach wolniejszych promieni, które grzeją, a nie świecą.

Tu wszakże narzuca się pytanie, czy nadzieja ta nie jest płonna, czy nie jest przeciwna prawom natury, czy usprawiedliwiają ją znane nam zjawiska przyrody? Na pytanie to właśnie odpowiada nam robaczek świętojański: on przecież świeci a nie grzeje. Gdybyśmy światło jednakiego natężenia wzbudzić chcieli sposobami, jakiemi rozporządzamy, trzebaby wywołać temperaturę około tysiąca stopni; przy świeceniu zaś owadów niedostrzegamy zgoła wzrostu ich temperatury, nie płoną w ogniu, którym błyszczą. Ta jasność bez żaru oddawna już więc była zagadką, która dręczyła ciekawość ludzką, aż świeżo dopiero dokładne badania nauczyły, że światło owadów nie zawiera wcale promieni czerwonych ani też promieni ciemnych, które najsilniej grzeją; mamy tu rzeczywiście „światło bez ciepła“, jeżeli oczywiście, odrywamy uwagę od ciepła, które towarzyszy promieniom świecącym i jest od nich nieodłączne.

Zestawienie to zatem przekonywa, że sposoby nasze otrzymywania światła sztucznego są bardzo niedołężne, przyroda bowiem wytwarza światło owadów nakładem zaledwie czterechsetnej części tej ilości energii, jaka się zużywa w płomieniu świecy. Produkuje ona istotnie światło najtańsze, wysyła jedynie promienie zdolne do oddziaływania na siatkówkę, a do ich wywołania potrzebuje niewielkiej tylko ilości energii.

Możnaby wprawdzie przytoczyć, że promienie słoneczne zawierają drgania wszelkiego rodzaju, obejmują rozległą skalę promieni jasnych i ciemnych. Ale przecież bryła słoneczna nie tylko światłem oblewa ziemię, obdarza nas ciepłem, utrzymuje wszelkie na ziemi życie i wszelką działalność. Przy oświetleniu sztucznem idzie nam wyłącznie tylko o światło; gdy potrzebujemy ciepła, otrzymujemy je oddzielnie przez palenie.

Dalszy zatem postęp sztuki oświetlania polegać winien na odkryciu metody, któraby nam dozwoliła otrzymywać wyłącznie promienie jasne, bez udziału wszelkiego innego promieniowania. Są to wnioski, jakie wyczytali badacze z rozważania praw natury. Nie ma powodu, któryby nam nadziei tej wzbraniał, skoro przyroda w ten sposób działać umie.

Przyroda bowiem jest mistrzynią naszą, a im lepiej prawa jej poznajemy, tem też dzielniej siły jej do usług naszych naginać umiemy.

Stanisław Kramsztyk.

Z ZA WACHLARZ[A]
Djalog.

— Znów komplement? Panow[ie] sądzicie że my, wszystkie, tak[...] steśmy wrażliwe na dźwięk sło[d]kich słówek jak wy na dźwięk...

— Srebrnego głosiku pań... bo po prostu jestem oczarowany

— Myślałam o dźwięku maj[ą]cym więcej realnej wartości....

— Wobec słowiczego gardzi[el]ka pani, wszystkie inne real[ne] wartości nie mają znaczenia [...]

— (z niechęcią) Jesteś Pan [b]analnym!

— Jak wszyscy...

— Może Pan zaprzeczysz?

— Było by to niegrzecznie.

— Zgodzisz się pan z tem, [...] wszyscy jesteście do siebie podob[]ni, jak dwie krople wody ?

— Tak... Z przyjemnością n[a]zywam was jedną wielką edycy[ą] w tysiącach egzemplarzy...

— Cóż z tego? Przecież naw[et] między książkowemi egzempl[a]rzami bywają różnice...

— Nie przeczę: jedne druku[ją] się na welinie, inne na szarej, zw[y]czajnej, bibule. Trzeba tylko [u]mieć czytać. (spoglądając znacz[ą]co) Ale czem wykwintniejsza fo[r]ma tem...

— Nie jesteś pani widoczn[ie] au courant księgarskich inter[e]sów. Wszak często tylko na z[e]wnętrzną stronę „bierze się“ ja[k] mówią fachowcy „publiczka“.

— Czy i panny?

— Co pani?

— Nic panie. Utrzymuję, [...] księgarze to podstępny naród: [...] taniem wydaniu Mickiewicza, wy[]czerpanem do szczętu, mają w po[]dobnem wydać i inne arcydzie[ła] naszej literatury.

— Może i na tej filantropji n[ie] stracą.

— Nie miałam tu na my[śli] strat i zysków panów wydawcó[w] tylko ową skromną, zewnętrzn[ą] sukienkę, mimo ubóstwa które[j]

— Książki znajdują nabywców

— (z ironją) Jaki pan domyślny (po chwili) Darować sobie nie mo[]gę, żem dotąd nie zauważyła ja[k] pan ma subtelny smak: gdzie [...]bione to frakowe arcydzieło?

— Pozostało mi z mojej zagr[a]nicznej wycieczki.

— Ewangieliczne [stworzon]k[o] na szpilce od pańskiego krawa[ta] dowcipny ma wygląd...

— Nie lubię rzeczy pospolity[ch]

— Bardzo słusznie. Sam pa[n] kupowałeś?

— Nie, z pewną miluchną mę[]żateczką. Z dziecinnym uporem wybrała ją i kazała zapłacić. Ni[e] żałuję zresztą, bo i rysunek ład[]ny i robota oryginalna.

— A to? (z udanym zachwytem) Cóż to za misterne cacko?

— Żeton uniwersytecki.

— A... czołem!

— Przed?

— Żetonem. A propos: czy ku[]powany z tą miluchną mężatecz[]ką?

— Jednoczesny sprawunek...

— I pierworodne dziecię wa[]szego wspólnego gustu...

— Rzeczywiście: szpilkę wy[]braliśmy na ostatku. Ale z ką[d] pani wie o tem?

— C'est simple comme le bon[]jour. Przecież między tymi spra[]wunkami jest pewna analogia...

— Nie dobrze zrozumiałem, al[e] zdaje się żeś pani złośliwa.

— Jeżeli, to na prawach kon[]trastu: gdy bym była słodką ja[k] pan, rozmowa nasza byłaby nu[d]ną jak jego komplementa...

— Szydzisz pani z tego, co było i jest najświętszem mojem prze[]konaniem, i czego w formę ko[...]

plementu ujmować nie myślałem. Kiedym panią rok temu ujrzał raz pierwszy na balu ...

— Niestety! Wszystkie tańce miałam pozamawiane...

— Pamiętam, ale nie o tem chciałem mówić...

— Przecież ta szkolna dekoracya w kotylionie nie dostała się panu z mojej winy?

— Dekoracya nie, tylko — uśmieszek. Wracając do przedmiotu...

— Nie wracaj pan: nie był to dzień szczęśliwy, rozdarłeś tren swojej danserce, a w mazurze powtórzyłeś niepotrzebnie figurę: „panowie na kolana"!

— Masz pani słuszność. Nic nas tak nie zabija w oczach kobiet, jak śmieszność, a przecież... ją błogosławię! zwróciłem twą uwagę,

— Rzeczywiście. Miałeś pan tak silne rumieńce, że aż niekoniecznie dobrze działały mi na nerwy...

— Stan moich, wówczas, pozostawiał również wiele do życzenia.

— Nigdy bym nie pomyślała. Cóż tak podziałało denerwująco?

— Regularny i rytmiczny ruch pani wachlarza... Byłaś tak spokojną... tak spokojną, że—chwilami brała mnie ochota zemścić się na tem niewinnem cacku...

— Widocznie zawiele użyłeś pan Chypr'u do twojej balowej tualety... To... sprawia zawrót głowy...

— Jesteś pani okrutną... (poważnie) Gdybyś wiedziała co się wówczas w mojej duszy działo...

— Cóż to... nadprogramowa — wycieczka w melancholijną dziedzinę uczuć?

— Nie ma tu nic nad program. Ze świadomością i celem naprowadziłem rozmowę do tego punktu.

— Tak...? (z zainteresowaniem) To ciekawe i cóż mi pan masz do powiedzenia?

— . . . .

— Mistrzowsko pan wytrzymujesz pauzy...

— Dla wywołania większego efektu.

— Więc?

— Dziś ani kropelki Chypr'u nie ma na mej tualecie, nie mam więc zawrotu głowy i — służę pani do kontredansa.

Wanda Kucsera.

Z PRZESZŁOŚCI.

To... tutaj było... Ta sama wieżyca „Strzelista" dumne swe czoło nadstawiała wichrom i zamieciom, ta sama Mleczna sączyła swe wody, te same pola i łany okrążały gród. Tylko wówczas ochraniały go warowne mury bastyonem ścian zębatych, olbrzymie wspaniałe bramy po czterech rogach miasta wpuszczały i wypuszczały mieszkańców, a na okół, jak okiem sięgnąć, zieleniał gęsty las, upiększający krajobraz...

Zamek radomski podejmuje dostojnych gości. Małżonka Zygmunta Augusta—Barbara Radziwiłłówna z bratem swym Mikołajem goszczą od dni kilku w Radomiu, niecierpliwie wyczekując, co sejm Piotrkowski w sprawie nierównego małżeństwa króla z poddanką orzecze. Nikłą nadzieję pieści biedne serce Barbary. Przeciwko niej nieubłagana Bona, chytra Włoszka, matka Zygmuntowa; przeciwko niej dumni panowie, sejm prawie cały...

Ktoż za nią, ktoż jej sprawę ma w pieczy?... Jedno tylko Zygmuntowe serce... Lecz czyż się oprze przeważnej mocy? czyż się ostoi wobec urągań i naigrawań? czy postawiony, między rzuceniem jej a Piastowego tronu, nie poświęci swego kochania dla dobra ojczyzny?...

Rozpaczne, jadu pełne dumy opanowały umysł biednej Barbary. Widzi to dobrze i rozumie ten-niepokój duszy brat jej — książę Radziwiłł. W jednej z górnych komnat zamkowych, oddaliwszy fraucymer, w ciemnych szatach, wpatrzona w zakratowane okienko, siedzi Barbara — milcząca, ponura, tęskliwa.

Baczne, kochające oczy brata długo wpatrywały się w blade, wychudłe liczko siostrzane, śledząc igrające na nich ruchomą falą uczucia, aż wreszcie — szorstkim rubasznym ruchem dłoni odwrócił główkę kobiety od okna w swoją stronę i mówić jął do niej. — Nie sumuj się, nie trap, siostruniu. Pożałuj twoich młodych lat, pożałuj sama siebie. Co ma być — nie minie. Jeżeli Zygmunt wart ciebie, to wróci, choćby pioruny biły, jeźli nie wart, to kogóż ci żałować?

Nie tyle świata, co w Polskiej krainie.

Nie zechcą cię mieć polską królową, będziesz zawsze księżniczką litewską, a jeśli oni mówią, że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie", to litewski kniaź może się i z królem polskim zmierzyć... Czy Litwa nasza nie piękniejsza?.. czy nasza puszcza nie zmieści wszystkich ich lasów?... A Niemen? a góry nasze?.. Co, siostruniu?.. Do Kojdanowa — ze mną, z bratem serdecznym, pojedziesz, a tam przetęsknisz, przebolisz, zapomnisz".

— „Zapomnieć, Mikołaju, jego zapomnieć?... Nigdy!... Dzięki ci za Twoją dla mnie dobroć i łaskę, ale serce mam nazbyt żałości pełne, aby mnie słowa twoje uspokoić mogły... Pójdę poszukać pociechy u stóp Królowej nad królowemi i poddankami, najświętszej Maryi Panny... Bądź zdrów, bracie".

Szary zmrok rozpostarł swe półprzejrzyste zasłony w kaplicze Zwiastowania Najświętszej P. Maryi, ufundowanej u drzwi kościoła Św. Jana Chrzciciela.

Złoty płomyk, migoczący w lampce przed ołtarzem, zda się tworzyć świetlaną aureolę nad głową klęczącej niewiasty. Do stóp Niebios Królowej płyną ciche lecz gorące modły.

— Nie o moje błagam Cię szczęście, lecz o fortunną dolę dla niego i dla niej... Jeżeli okupem zranionego mego serca przyczynię pomyślność ojczyzny — Królowo Nieba i ziemi, niech serce moje będzie tak krwawe, jak było Twoje w dniu Golgoty... Zabierz mi Zygmunta, zabierz tytuł i dostojeństwa! Jeżeli Zygmunt, z tej przyczyny, ma cierpieć — sprawy Najświętsza Pani, aby te cierpienia mnie tylko przypadły w udziale...

Zmiłuj się nad nią! Zmiłuj się nad nim!.. Zmiłuj się nad krajem Twoim!...

Jeśli zaś wyroki Opatrzności gotują i dla mnie szczęście, o, Najświętsza Panienko, Twemu to wstawiennictwu u Boga winną będę. Niebios Królowo! miej w pieczy zawsze wszystkie zbolałe, zranione serce, wołające do Ciebie o pomoc z krzyża boleści... Królowym i poddankom nie odmawiaj swej łaski, o Pani"!...

Do podwoi zamkowych, o północnej godzinie, dobija się niecierpliwie podróżny towarzysz pancerny. Przepuściły go straże, przepuściła służba zamkowa — gdy okazał swoje pełnomocnictwa.

W sypialnej komnacie lampka nocna miga niepewnym blaskiem, oświetlając liceśpiącej Barbary. Dziwnie promienne one i spokojne. Wabne usieczka uśmiechają się ponętnie, słychać szept: „Zygmuncie mój"!... Wtem— stukanie dobijającego się posła rozbudziło panny pokojowe i Barbarę. „Co tam się dzieje? kto się waży?" „Od króla!" odpowiedział z za drzwi zdyszanym głosem goniec.

Barbara, gorączkowo włożywszy podane szaty, sama otworzyła drzwi pożądanemu posłowi. Dygotała, jak w zimnicy, nogi chwiały się pod nią...

— Król Jegomość rozkazał mi pozdrowić Królowę Panią i doręczyć Jej to pisanie.

Z rozdartej drżącą ręką koperty wypadł liścik, zawierający kilka ale jak wymownych słów:

— „Basieczko moja! Królowo Polski i Litwy! Victoria!..."

Goniec królewski, grono panien dworskich i obudzeni ze snu dworzanie, na kolanach przed Barbarą, powitali ją pierwsi głośnym okrzykiem:

„Vivat regina!"

Karol Hoffman.

* * *

Z każdym kończącym się jednym a zaczynającym się drugim rokiem, ważnych prawie dla każdego okoliczności, obojętnie pominąć nie można.

Nie w jednym albowiem umyśle, chcąc nie chcąc rodzi się przyjemne lub nieprzyjemne wspomnienie, a zatem następuje radość, lub boleść!!

Właściwe jest naturze ludzkiej o ile można unikać boleści! Rozpatrzcie przeto niejeden czyn wasz w upłynionym roku. Jeżeli znajdą się powody, o których sami wiedzieć nie możemy, jakie przyczyniły się do niepowodzenia, lub strat, to one są wskazówką ażeby zapobiegać na przyszłość, o ile jest w naszej mocy ażeby nie dojść do nowych rozczarowań. Lecz gdy się przekonacie, że z przyczyny nie zależnej od was spotkały was nie powodzenia, nie wyrzekajcie na los ale przetrwajcie wytrwale i doskonalcie serca wasze!

Cóż nam pomogło, żeśmy sobie wzajemnie życzyli wszelkich pomyślności z początkiem zeszłego roku?

Nie spełniły się różne życzenia, a to naprowadza na myśl, że postęp nie ma siły stworzyć dobrobytu powszechnego. On wyradza monopol skoncentrowany w rękach potężnych krezusów do którego ogół niema żadnego przystępu!

Z tym więc Nowym Rokiem w Imię Boga, obudźmy uśpioną wiarę, aby niebo i ziemia stały się łaskawszemi dla dobra wszystkich pracujących szlachetnie. Praca albowiem jest przeznaczeniem ludzi, praca powinnaby wzbogacać umysłowo i materyalnie, praca powinna dać spokój sumienia, osładzać przykrości życia, zabezpieczać byt niezależny!

Ks. *T. Targowski*
Prałat katedry sandomierskiej

„NEPTUN".

I

Wśród zielonych wód topieli,
Na tajemnem łonie fali,
Płynie okręt kolosalny,
Z błyskotliwej kuty stali.

Skry się sypią, szumi piana,
Rozigrane warczą koła,
A z pokładu w dal nieznaną
Mknie osady pieśń wesoła.

Mkną wesołej pieśni tony,
Fala echem odpowiada;
Wślad za szlakiem, co się pieni,
Fruną białych ptaków stada.

Fruną mewy hyżym lotem
Na sinawe mgieł przestworze
Pieśń wesoła potężnieje
I ulata po nad morze.

Po nad morze w dal ulata
W niej radosne dźwięczą tony...
„Neptun" sunie się po fali,
Siłą pary uskrzydlony:

Cały kąpie się w promieniu,
Co z jasnego pada nieba;
Na okręcie moc potężna
Ziarnistego lśni się chleba.

II

Wśród zielonych wód topieli
Uroczyste trwają gody,
Po nad falą wciąż góruje
Ukochana pieśń swobody.

Na pokładzie, nad machiną,
Która w głębi tkwi ukryta,
Siedzi sternik zadumany
Coś z olbrzymiej księgi czyta.

Czoło jego zda się kryje
Smętnych myśli kir ponury,
Bo po chwili westchnął z cicha
I z obawą patrzy w chmury.

Szare widma nadpłynęły,
Wciąż tajemną siłą gnane
I umilkły wnet na morzu
Tony pieśni ukochane.

Zgasł słoneczny promień złoty,
Zaryczały mętne piany!
„Neptun" pędzi jak szalony,
Z fal na fale przerzucany..

W tem zagrzmiało coś straszliwie
Aż horyzont zadrżał cały..
Olbrzym, czoło swe wspaniałe
O podwodne rozbił skały!!!..

III

„Neptun" tonie!.. Wśród osady
Jęk się budzi, ból i trwoga!
Jedni, plwają na swą dolę,
Drudzy, modlą się do Boga.

Inni, wzrokiem załzawionym
Pragnąc przebić cienie nocy,
Wśród nadziei wyglądają
Ciszy, słońca i pomocy..

Olbrzym chyli się na boki,
Do łańcucha pian przykuty,
Fala ryczy nad pokładem...
Już zalane są kajuty!...

Chwila straszna! W tem, z pokładu
Grzmi donośny głos sternika,
I jak iskrą tajemniczą
Do zbolałych serc przenika.

Precz z jękami!!—woła—przecie
Łza zwątpienia nie pomoże!
Pomoc wspólną nieść należy,
Bo z nas każdy zginąć może!...

Więc rzucano się do czynu:
Pompy fale wnet wylały...
„Neptun", jak ptak uwolniony,
Wzniósł się nagle po nad skały.,

Wśród zielonych wód topieli,
Na uśpionem łonie fali,
Płynie okręt kolosalny,
Z błyskotliwej kuty stali.

Skry się sypią, szumi piana,
Rozigrane warczą koła,
A z pokładu w dal nieznaną
Mknie dziękczynna pieśń wesoła..

Stanisław Żyżkowski.

Z autobiografii
Hoene Wrońskiego.

Faktem wątpliwości nie ulegającym jest rozbudzone w ostatnich czasach zainteresowanie się i

chęć dokładnego wzajemnego poznania się pomiędzy rozlicznemi odnogami szczepu słowiańskiego. Po drodze owego „wzajemnego poznawania się“ kroczymy, być może, nieco zapowolnie; mimo to początek już zrobiony, a dobre przykłady mnożą się codzień. Weźmy np. pobratymców naszych, Czechów z za Atlantyku, którzy w miarę swych sił i możności nietylko przyswajają literaturze rodzinnej najlepsze utwory naszych pisarzy i poetów, lecz nadto przy każdej sposobności podnoszą zasługi polaków na polu naukowem.

Zamieszkali w Filadelfji czesi obchodzili niedawno jubileusz pracy jednego ze swych braci—matematyka, długoletniego nauczyciela szkół publicznych. Złożyły się na tę uroczystość, oprócz uczt i bankietów, także i odczyty o życiu i działalności wybitniejszych matematyków świata słowiańskiego w wieku XIX. Jeden z prelegentów obrał za treść swego opracowania działalność naukową Hoene-Wrońskiego i z zadania wywiązał się więcej niż przyzwoicie, gdyż ocenę swą oparł na autobiograficznych notatach naszego rodaka, spisanych przez niego, na długo przed zgonem, który jak wiadomo, nastąpił w dniu 9 sierpnia 1853 roku. Korzystamy tu z tych notat tem chętniej i skwapliwiej, że nawet kilka szczegółów autobiograficznych Wrońskiego, na krótko przed śmiercią jego ogłoszonych po francuzku, po dziś dzień szerszemu ogółowi nie są znane.

Hoene, który znacznie później dopiero przybrał nazwisko Wrońskiego, urodził się w Polsce w r. 1778. Po mieczu pochodził ze starożytnego rodu czeskiego; polakiem był z urodzenia. W szesnastym roku życia (1794), podczas wojny kościuszkowskiej, był już oficerem artyleryi. W czasie oblężenia Warszawy przez króla pruskiego, dowodził na przedmieściu Czyste bateryą, najbardziej wysuniętą naprzeciw linji nieprzyjacielskiej, zajmującej wieś Wola, zkąd przeszło sto dział bombardowało stolicę. Od Kościuszki odebrał był rozkaz rzucania bomb na Wolę, w celu zapalenia magazynów z prochem. Powiodło się mu to znakomicie, dezerterzy bowiem z obozu nieprzyjacielskiego objaśnili go o pozycyi, tak iż po wypuszczeniu kilku bomb zdołał znaczne magazyny prochu wysadzić w powietrze. Ogólny odwrót armji pruskiej rozpoczął się już nazajutrz.

W bitwie pod Maciejowicami, dowodził bateryą na prawem skrzydle. Po przegranej dostał się do niewoli, lecz pozostawał w obozie rosyjskim na słowo, a następnie—po wyjściu armji rosyjskiej do Warszawy—uwolniono go zupełnie.

Później Hoene-Wroński przyjął służbę w stopniu majora w armji rosyjskiej, z przeznaczeniem do bezpośredniego orszaku feldmarszałka Suworowa. Stopień ten został mu ofiarowany przez samego jenerała, który po kilkakrotnej z nim rozmowie oświadczył, iż sprawia mu przyjemność pogawędka o rzeczach wojskowych z tym młodziutkim oficerem.

W owym to czasie, chcąc skorzystać ze swoich wiadomości matematycznych, Wroński powziął był przemijający zamiar wstąpienia do służby morskiej, której „rozległość niezmierzona—jak się sam wyraża — obejmująca nasz glob cały, przedstawiała jego wyobraźni wielkość istotną, rzeczywistą“. Nawiasem wspomnieć wypada, że po ukończeniu nauk, wymaganych przez nową służbę, przekonał się później nasz uczony w jednej z podróży morskich, że stan jego zdrowia nie pozwala mu żadną miarą zostać „prawdziwym“ marynarzem.

Po zgonie cesarzowej Katarzyny, kiedy feldmarszałek Suworow otrzymał dymisyę, Hoene-Wroński odebrał rozkaz udania się do swego pułku, stojącego załogą w Grodnie, później w Wilnie. Tam wkrótce awansowany był na stopień podpułkownika i miał przed sobą piękne widoki, gdy pewnego dnia dowiedział się o formowaniu jazdy polskiej we Włoszech. Podał się natychmiast do dymisyi. Cesarz Paweł, któremu był przedstawiony podczas pobytu monarchy w Wilnie, dozwolił mu przy tej sposobności nosić mundur armji rosyjskiej, zaszczyt którego podobno nie otrzymał do tego czasu żaden z wojskowych obcego autoramentu.

Wroński opuścił Rosyę na schyłku r. 1797, z zamiarem natychmiastowego połączenia się z rodakami swymi we Włoszech. Nie dotarł jednak do Francyi. Gdy przybył do Niemiec, opanowały go myśli innej całkiem natury. Widząc szeroki rozwój wiedzy ludzkiej, powziął myśl, iż może być użyteczniejszym ojczyźnie, gdy się poświęci pracy umysłowej, mianowicie w zakresie dyplomatycznym. Wskutek tego opóźnił swą podróż do Francyi, i poświęcił się nauce prawa, przedewszystkiem prawa publicznego, którą ukończył w początku roku 1799. Mało wszakże zadowolony z dedukcyj kodeksowych i traktatowych, uczuł potrzebę przestudyowania filozofji, która naówczas w Niemczech była pod wpływem wielkiej reformy Kanta. Nakoniec by nie oddalać się zbytnio od celu pierwotnych swych zamiarów, udał się na początku roku 1800 do Paryża i niezwłocznie przedstawił się Kościuszce, który wówczas znajdował się w tej stolicy, i jenerałowi Dąbrowskiemu. Szczerze wierząc w potęgę dyplomacyi, przedstawił im obu sposoby służenia krajowi, które—jak twierdzi, przyjęte zostały uprzejmie. Kościuszko obiecał nawet Wrońskiemu pomówić o tem z Lucyanem Bonoparte, z którym był w stosunkach zażyłych. Tymczasowo jednak obaj jenerałowie zaproponowali mu udać się do Marsylji, w celu objęcia obowiązków służby wojskowej w legjonie, stojącym wówczas załogą w tem mieście. Propozycya przyjętą została. Dąbrowski doręczył Wrońskiemu rozkaz ministra wojny, ogłaszający, że wszyscy jeńcy rosyjscy i austryaccy, szczególniej ci, którzy byli urodzeni w Polsce, mogą—jeżeli sobie tego życzą—wstępować do legjonów. Jednocześnie, na mocy dekretu dyrektoryatu zawartego w odezwie do cudzoziemców, otrzymał prawo obywatela francuzkiego — prawo, jak powiada, przechowywane zawsze przezeń, jako jeden z największych i najzaszczytniejszych przywilejów.

W Marsylji przyjęty został od swoich dawnych kolegów i przyjaciół bardzo serdecznie. Ponieważ zaś podówczas legjon, w którym objął służbę, był nieczynny, Wroński przeto miał czas ogłosić w Marsylji po francuzku dwa małe dziełka, jedno: „Bombardyer polski“, a drugie „Krytyka czystego rozumu“, w celu wykazania rzeczywistego stanu filozofji w Niemczech. Obie broszury przesłał Kościuszce i Dąbrowskiemu. Kościuszko w odpowiedzi z Paryża wystosował własnoręczne podziękowanie następujące, w autobiografji przytoczone przez Wrońskiego w oryginale polskim. Oto jest szacowny ten dokument:

Obywatelu,

Wielce obowiązany jestem za przysłanie Twoich dzieł. Pamięć jego o mnie pomnaża wdzięczność i szacunek dla talentów Jego.

Przyjaźni mnie Jego oddaję
Zdrowie i braterstwo
T. Kościuszko.

Paris, 22 Fructidor
an VIII, rue de Lille, Nr. 545.

O wiele charakterystyczniejszem było podziękowanie Dąbrowskiego.

Wkrótce Kościuszko, stosownie do przyrzeczenia, czynił starania, aby Hoene-Wrońskiemu otworzyć karyerę dyplomatyczną i z tego powodu ponowny tej treści list doń napisał:

Obywatelu,

Użyłem osób do Consula dla rekomendacyi Ciebie. Mówili oni mu w terminach honor Ci czyniących, ale jeszcze nie mają odpowiedzi. W tych dniach mówić będę z ministrem *Intérieure* i doniosę Tobie.

Dziękuję za przysłanie wynalazków swoich. Oddaję mnie dobremu Jego sercu.

T. Kościuszko.

Paris, 16 Brumaire, an IX
Rue de Lille, Nr. 545

Ale już w Hoene-Wrońskim nastąpiła przemiana. Porzucił wszelkie zajęcia, obce jego pracom i poszukiwaniom filozoficznym, więc wynurzywszy Kościuszce swą wdzięczność, prosił go w odpowiedzi na list powyższy, by zaniechał szlachetnych swych starań, a to z powodu ambicyj wyłącznie naukowych, które również dla dobra ojczyzny świeżo go ogarnęły.

A nie były to ambicye drobne. Wroński postanowił zająć się odkryciem niewzruszonego kryteryum wszelkiej wiedzy, czyli rękojmi prawd absolutnych, której zdobycie po tylu iluzyach filozoficznych, oprowadzających ludzi po manowcach błędu, stawało się niejako jedyną drogą zbawienia—drogą prawdy. W tym to celu Hoene-Wroński, obrał matematykę za kamień węgielny swych poszukiwań i dociekań. Wybór ten był w jego przekonaniu o tyle niezbędnym, że bez zastosowania matematyki żadne z zagadnień świata fizycznego nie mogło w żaden sposób pozyskać zupełnego rozwiązania. Szło mu najpierw: o systematyczne i stanowcze rozwinięcie prawd matematycznych, powtóre po zdobyciu tego stopnia, o rozwiązanie wszystkich wielkich zagadnień bytu, przepuszczonych przez probierz prawdy bewzględnej. Tym tylko sposobem, jak mniemał, filozofja we wszystkich swych zastosowaniach politycznych i religijnych może nakoniec być ugruntowaną na podstawie niewzruszonej.

W takim też porządku metodycznym, przez siebie i dla siebie wytkniętym, postępował on istotnie w produkowaniu licznych prac swoich, których ocena nie do nas tu należy. Tyszyński, Kremer, Libelt i Struve potrącali w swych monografjach o ową „syntezę“, czyli „kryteryum“ filozoficzne Wrońskiego z najrozmaitszych punktów widzenia, lecz przedmiot w całości dotąd nie jest jeszcze wyczerpany.

ŻYCZENIE DZIEWCZĘCIA.

(DO DEKLAMACYI)

Nie wiem, czy się przyznać śmiele,
Że się lubię śmiać tak wiele;
Już, gdy siądę do śniadania,
Chcę mieć sposobność do śmiania:
Przy obiedzie, na spacerze,
Pragnę się śmiać wszędzie szczerze.
Wszak recepta na urodę
Zaleca śmiech i swobodę.
A ja powiem, że uśmieszki
Kryją także różne grzeszki:
Dajmy na to, pan Hilary,
No, ten mały tak bez miary,
Gdy kichnę powie: „Na zdrowie“,
Lub komplement mi wypowie,
To chcąc zakryć, że drwię z niego,
Śmieje się do upadłego;
Lub pan Stefan, napuszony,
Co to plecie wciąż androny
Na temat postępu wszędzie:
„To źle, głupio! — tak nie będzie“!
Reformator jakich mało.
Oj! nieraz mu się dostało,
Prócz śmiechu, niezłe kazanie....
Teraz powiem coś o Janie....
Ej, nie powiem! Żal chłopaka!
Czyż mam być złośliwa taka!!
On poczciwy chłopiec przecie,
Dziś takich mało na świecie!
A znów, Kazio, Miły Boże!
Co o każdej zwykle porze
Tyle plecie... Wierzyć trudno!
Ale z nim nie jest mi nudno!
Lecz nie myślcie, państwo moi,
Że on w mojej myśli stoi,
Bo ploteczka, jak świat stara
Usnułaby, że z nas... para
A ja chcę panieństwa użyć!
Chcę się bawić, śmiać i — durzyć!
Ach mój Boże! co ja plotę!
To tylko.. z żartów.. na psotę;
A ktoś powie, żem pustakiem,
Że chcę biegać lekkim szlakiem —
Przecież śmiech nie życia celem?
A życie nie jest weselem?
Śmiać się nie chcę! Co za rola!
Gdy innym dziś niedola....
I łzy, co palą jak żary —
I widzę różne ofiary
Składane w dani z życia —
I cnoty, które z ukrycia
Nie wyjdą na światło złote —
I widzę nędzę — ciemnotę —
Czasem pomyślę — że ich nie nie [boli —
Że nie ma biedy, że nie ma niedoli
! . . . .
Nie śmiać się! raczej dzisiaj radzić [trzeba,
By każdy nędzarz miał dostatek [chleba;
Ale prócz chleba, co chroni od [głodu,
Trzeba coś więcej dla ludzkiego [rodu:
Słonko niech grzeje i naszego ducha
Niech on jak ziarnko — ciepła — [słońca słucha...
Co daje życie — ozdabia szkarłatem,
Niech w naszych sercach kwitnie [cnoty kwiatem —
Niech znaczy rajem, to krótkie [istnienie!
Śmieszne.... lecz takie jest moje ży- [czenie!

Leokadja Jordan—Wierusz.

Im dalej...

Im dalej w życie tem smutniej, tem [czarniej..,
Co było gajem, w puszczę się prze- [mienia,
Mchy rosną siwe, zamiast kwietnej [darni
I coraz więcej pustki, chłodu, cienia..

Człowiek powoli w ten mrok się [zapuszcza.
Najpierw skraj lasu kwiatami go nęci,
Potem gąszcz falą opływa zieloną,
Potem słowików słucha bez pamięci,
Potem pomyka w głąb za dziwożoną—
Aż go nieznacznie opierścieni puszcza.

Stanął—pot zimny wilgoci mu czoło.
Kto go tu zawiódł? gdzie jest? dokąd [zamierza?
Ponure szumy pogrzmiewają wkoło,
W pobliżu słychać ryk głodnego [zwierza;
Chciałby się cofnąć, uciec ztąd!.. [Daremnie!]

Iść musi dalej w tę otchłań, w tę [ciemnię.

Słońce zostawił za sobą, a tu mu
Przyświeca księżyc, duchów goniec [blady,
Przy tem umarłem świetle, wśród [mar tłumu,
Umarłych zdarzeń widzi nikłe ślady
I czuje, że to przeszłości odbicie
Już mu dziś starczyć ma za całe [życie!

Wiktor Gomulicki.

Z przeszłości Sandomierza.

Na tem miejscu, gdzie dziś rozciąga się plac szkolny i ogródek, niegdyś wznosił się Kościół pod wezwaniem świętego Piotra, założony w XII wieku. Na początku bieżącego stulecia ten przybytek Chwały Bożej, po klęsce pożaru, rozebranym został, ocalała tylko figura, wyobrażająca prawdopodobnie S. Franciszka Ksawerego. Apostoł dalekiego wschodu, z ręką podniesioną ku niebu, w postawie głoszącej Ewangelię, stoi na wysokim postumencie.

Całość, traktowana w stylu *rococo*, wdzięcznie się przedstawia i pod każdym względem zasługuje na troskliwszą konserwacyę. Samą pamiątką, odnoszącą się do tej świątyni, jest dzwon, który obecnie znajduje się w dzwonnicy przy kościele S. Jakóba.

Napis po łacinie w wyrazach: „*Ku czci S. Piotra odlany w roku 1314*“ zaświadcza jego pochodzenie.

Ciekawy ten zabytek należy do niewielkiej liczby dzwonów, stanowiących przedmiot zajęcia dla archeologów.

Z tego także kościoła przeniesiony został posążek Matki Boskiej Bolesnej podczas nabożeństw passyjnych wystawiany na ołtarzu w Katedrze, i nie wielkich rozmiarów, lecz dobrego pendzla obraz Św. Sebastyana.

Przy pomienionym kościele Św. Piotra istniało Bractwo literackie, wprowadzone na początku XV wieku. Przysłowie, że gromada jest wielkim człowiekiem, nie jest pozbawione dodatniego znaczenia, jeżeli tworzy się związek w celu umoralnienia słabej jednostki przez wpływ całego stowarzyszenia.

Zakładanie bractw w kościele sięga IX wieku, albowiem już karolińskie ustawy określają obowiązki stowarzyszeń kościelnych; do najstarszych zalicza się bractwo Najświętszej Maryi Panny, założone w Paryżu przez Odona biskupa. W kraju naszym pojawiło się najpierwsze bractwo Panny Maryi w Krakowie, w połowie XIII wieku, jednocześnie powstało bractwo S. Ducha do wychowania sierot i pielęgnowania chorych; z kolei zawiązało się wielkie bractwo literackie (magna confraternitas literatorum), które w Sandomierzu zostawało pod opieką „*Królowej Nieba, pocieszycielki strapionych*“.

Na czele bractwa stał wójt z rajcami i rektor szkoły parafjalnej, jak się to okazuje ze spisu członków, należących do zgromadzenia w r. 1644; obok literatów występują literatki: pani Zuzanna Sebastyańska wójtowa, Radwańska, Nabrzeska. Oto fragment z księgi posiedzeń: „Stała się schadzka panów braci bractwa literackiego tak starszych jako młodszych w domu sławetnego pana Walentego Stoygniewa Rajcy, przy bytności pana Jana Dzieregil filozofii i medycyny doktora. Na tej schadzce w skrzyni brackiej znalazły się różne przywileje, temu bractwu należące. Naprzód konfirmacya tego bractwa anno Dei 1402 od świętej pamięci Piotra biskupa Krakowskiego z pieczęciami, drugi przywilej ordinationis confraternitatis Zbigniewa kardynała biskupa Krakowskiego anno 1441 z pieczęcią, trzeci przywilej tegoż Zbigniewa kardynała de anno 1445, w którym odpust studniowy. Czwarty przywilej, świętej pamięci Radziwiłła kardynała de anno 1595. Piąty przywilej, albo breve Ojca świętego Pawła piątego de anno 1615, w którym wielkie odpusty. Te wszystkie przywileje są na pergaminie“. Kiedy bractwo istnieć przestało, śladu odnaleźć nie można, prawdopodobnie rozwiązało się po rozebraniu kościoła Ś-go Piotra.

Ks. Ludwik Piotrowicz.

Z EROTYKÓW.

I.
Chciałbym.

Gdy patrzą na mnie twoje cudne oczy,
Gdy w nich miłości uśmiech dla mnie płonie,
To przez ten uśmiech spojrzenia uroczy,
Tyle zachwytów budzi się w mem łonie,
I tyle natchnień serce me kołysze...
Że w tętnach serca tylko miłość słyszę!

I chciałbym wtedy aniele niewieści,
Byś w rozum silna i uczuciem młoda,
Z nadzieją poszła w to życie boleści,
I powiedziała — „że życia pogoda
Słońcem zaświeci na tem tyłko niebie,
Gdzie każdy poznał: swe błędy i siebie!“

I wtedy chciałbym widzieć w tobie święta,
Ideał matki co ludzkość odrodzi,
I co miłością prawdy uśmiechnięta,
Dzieje pokoleń z przeszłością pogodzi,
Matkę, co w serca swoich cór i synów
Tchnie zapał wiedzy, żądzę wielkich czy-[nów.

II.
Z Alp.

Na Alp śnieżnych stoję szczytach
Tonę w srebrnej mgle
Gonię orły po błękitach
A o Tobie śnię!

I wyciągam drżące dłonie
I rozpędzam mgły,
Bo chcę dojrzeć, w której stronie
Moich marzeń sny

Lecz prócz śnieżnych Alp granitów
Zimnych, niemych skał
Nic nie widzę... prócz błękitów
Choćbym wieki stał.

Hugo Wróblewski.

OKO I ZĘBY.

Piąta para nerwów mózgowych (nerw trójdzielny), od których zależy czucie naszej twarzy, jamy ustnej i oczu, składa się z 3-ch gałęzi: pierwsza daje czucie oczom, druga zębom górnej powieki, trzecia zębom szczęki dolnej. Nic więc dziwnego, że oczy anatomo-fizyologicznie połączone z zębami za pośrednictwem nerwów czuciowych, często-gęsto ulegają pewnym zapalnym procesom, a także zboczeniom w widzeniu przy bólach zębów, osobliwie przy próchnieniu tych ostatnich. Przy cierpieniach zębów zauważono następujące choroby oczu:

1) Pryszczykowate zapalenie łącznicy i rogówki, osobliwie u dzieci podczas ząbkowania. Opisał je głównie czcigodny kol; Ksawery Gałęzowski w Paryżu.

2) Odruchowy spazm powiek. Takiego rodzaju skurcz powiek można nieraz wyleczyć wyrwaniem chorego, drażniącego zęba, podobnie jak u jednego gimnazyalisty usunąłem przykry spazm lewych powiek wyjęciem wiśniowej pestki z lewego ucha.

3) Zezowanie i podwójne ztąd widzenie, wskutek niedomykalności jednego z prostych mięśni ocznych i odwrotnie—ból zębów wywołanym być może wadą oczną. Ciekawy pod tym względem wypadek streściłem świeżo w „Przeglądzie lekarskim“ (Nr. 44). Dr. Neuschuler obserwował u pewnej damy ból zębów każdym razem, gdy odczytywała nuty przy fortepianie i tylko z pryzmatowemi okularami, korrygującemi niedomykalność mięśnia ocznego, mogła grać na fortepianie bez bólu zębów.

4) Niejednokrotnie cierpiący na próchnienie zębów, uskarżają się na prędkie męczenie się oczu przy pracy, zależne — głównie u starszych osób—od osłabienia i ograniczenia akkomodacyi oczu. Angielski dr. Boice (1889) twierdzi, iż w wielu wypadkach bolu głowy, zależnego od pewnego stopnia zmęczenia oczu, przyczyny takowej trzeba szukać w cierpieniu zębów: w 2-ch wypadkach wyrwaniem zęba natychmiastowo usuniętym został przykry ból głowy.

5) Spostrzegają się też przykre wypadki współczulnego osłabienia a nawet utraty wzroku, które wywołane bywają cierpieniem zębów.

Jak ważną rolę grają zęby w cierpieniach ocznych i jak często zmiany w takowych wskazują lekarzowi na dziedziczno-pryzmiotowy (kiłowy) charakter choroby, dowiódł to słynny angielski okulista, a mój dobry znajomy dr. Jonathan Hutshinson licznemi swemi kazuistycznemi spostrzeżeniami.

Opierając się na długoletnich mych obserwacyach twierdzę: że w wielu razach choroba oczu, a nawet znaczne osłabienie wzroku, dają się wyleczyć jedynie po usunięciu spróchniałego zęba, lub też zęba, który przy dentystycznej próbie perkussyi, okaże się czułym i bolącym. Taki ząb, jako szkodliwy dla oka, musi być natychmiast usuniętym, chociażby to był kieł, niesłusznie nazwany ocznym zębem, chyba dla tego, że jest najdłuższym, resp. głębiej w górnej szczęce osadzonym. Trzeba nakoniec zrozumieć, że wyrwanie cierpiącego zęba może często usunąć chorobę oczną.

Tak naprzykład dr. Blake zakomunikował w ang. odontologicznem towarzystwie (1888 r.) wypadek, gdzie po usunięciu spróchniałego, karjotycznego zęba znacznie upośledzony wzrok pacyenta został przywrócony, a Power przytoczył wiele obserwacyj przemawiających za uleczeniem zapaleń oczu po usunięciu lub zaplombowaniu spróchniałego zęba. Silny zez lewego oka uleczono raz wyrwaniem chorego zęba.

W wypadki przeciwne t. j. w wywołanie niedowidzenia lub ślepoty umiejętnem wyrwaniem zęba ja nie wierzę. Podobnego zdania jest i tutejszy dentysta p. J. Borkowski, który nieraz spostrzegł cierpienie oczu wskutek chorób dziąseł i próchnienia zębów, lecz nigdy nie skonstatował szkodliwego wpływu wyrywania zębów, nawet kilku naraz, na organ wzroku. Spostrzeżenia takie, jak opisał przed paru laty nasz czcigodny poznański kolega dr. Bolesław Wicherkiewicz, chyba dziś należą do białych kruków, przy zachowaniu warunków ściśle antiseptycznych przy dentystycznych operacyach w ustach.

D-r. med. *Józef Talko.*

Jarosław 20 listop. 1890 r.

Piękno, myśl i pieśń.

(Z Goleniszczewa-Kutuzowa).

Jest piękno wśród ludzkiego życia [zdarzeń,
Którego nie zmniejszy nawet serca [drżenie, —
Ono dłuższe od pasma złotych na-[szych marzeń,
Trwalsze niż wieki; — to piękno — [cierpienie!
Jest myśl czarowna, której nie za-[głuszy,
Ani głos ludzki, piorun, niepogoda,
Do której człowiek dąży z całej [duszy,
Zawodząc się srodze;—tą myślą — [swoboda!
Jest i pieśń rzewna — bez celu, bez [końca —
Co jękiem wichrów unosi się w pola...
Ponura, bezdźwięczna, jak ziemia [bez słońca....
Tą pieśnią — płacz cichy, — tym płaczem — niewola!

Maryan K.

WYSTAWY DZIECI.

Nikt mi chyba nie zaprzeczy, że płodzenie zdolnych dzieci z następnem hygienicznem ich wychowywaniem, jest kwestyą daleko poważniejszą niż rozpładzanie zagranicznych ras bydła, trzody chlewnej lub drobiu!

Prawie rok rocznie urządzamy wystawy rolnicze, które mają doniosłą wartość, powiadamiają one bowiem o postępach hodowli żywego inwentarza, o rezultatach siewu różnych gatunków ziarna, zachęcają rolników do racyonalnej gospodarki, informują, gdzie w to lub owo zaopatrzyć się można i t. d. Że emulacya gra na wystawach pewną rolę, nie ulega wątpliwości, lecz kiedy i komu rozsądna emulacya szkodzi? Otóż według mego przekonania, ponieważ wystawy rolnicze i przemysłowe niezawodnie przyczyniają się do rozwoju rolnictwa i przemysłu, nie od rzeczy byłoby urządzanie od czasu do czasu wystaw dzieci.

Wytłumaczę się dokładniej: kiedyś nasze babki i prababki słynęły, jako zdrowe matki, godnie pełniły swe macierzyńskie obowiązki i wykarmiwszy kilkoro dzieci, wyglądały czerstwo, nawet obok swych młodych córek. Dziś jest zupełnie inaczej, jest źle i jedną z najważniejszych tego złego przyczyn, obok wielu społecznych wad i braków, jest nienormalne wychowywanie naszych dziewcząt—przyszłych matek.

Dziewczęta są przedewszystkiem wychowywane tak, aby się pobały i niby były dużo umiały, a nie tak aby były zdrowe.

Gdy zamknięta na pensyi dziewczyna zaczyna paplać trochę obcym językiem, używa ruchu pod okiem „madame“, a ściśnięta gorsetem połyka ukradkiem francuzkie romanse, ma już napewno zarodek anemii lub jakiej nerwowej choroby.

Po ukończeniu pensyi, zaczyna się wyprowadzanie w świat panny, —polowanie na męża, gdyż wtedy jedynym celem jest małżeństwo, do którego dąży matka i choćby siłą skłania córkę, będąc ślepą na to, że ani do stanu małżeńskiego jest wręcz niezdolny.

Rozbudzona fantazya młodej dziewczyny puszcza cugle po ślubie, lecz czar miłosny trwa niedługo, i młoda mężatka już po pierwszem dziecięciu staje się przedmiotem dla badań ginekologa. Męża to gnębi: przybywa nowa rubryka rozchodu — na kuracyę

żony—jednocześnie zaś jego własna—na drobne wydatki przerażająco się zwiększa... rozprzęgają się stosunki rodzinne i zdrowych dzieci coraz mniej, się rodzi.

Biedna ta młoda mężatka: nietylko nie ma zdrowych dzieci, (nb. często nie ma ich wcale), nie tylko narażoną zostaje na przykrą, okrywającą ją nieraz palącym rumieńcem kuracyę, musi jeszcze znosić pokornie uboczne miłostki męża, który kocha swą żonę, lecz tylko wtedy, gdy jest zdrową.

Boleje nad swem położeniem i wertując „rady dla młodych mężatek“, „życie kobiety“ i t. p. książki, spotyka się z tą świętą prawdą, że: „zdrowie i jędrność kobiety jest podstawą siły i energii całego narodu, gdyż tylko silne, zdrowe i kwitnące kobiety mogą wydać silny i jędrny ród mężczyzn“.

Dla czego nie czytała ona o tem wcześniej, dla czego nie uczyła jej tego matka?

Ależ to jest nieprzyzwoitem, niemoralnem dla młodej panienki, zawoła fałszywa wstydliwość?

Za pozwoleniem, a czytanie romansów realistycznej szkoły francuzkiej, a na balach, nęcenie młodzieży strojami dzisiejszej mody, rozbudzanie fantazyi lubieżnym walcem tresowanie w sztuce kokieteryi, prowadzenie do teatru na operetki? czem ma być to ostatecznie — wobec wykładu hygieny życia kobiety, wykładu udzielanego córce przez matkę!

Prawda, matka ażeby godnie odpowiedzieć temu zadaniu, powinna sama gruntownie posiadać tę naukę!

Otóż ja myślę, że w tym celu byłoby pożytecznem urządzanie peryodycznych wystaw dzieci, tylko nie najładniejszych, lecz najzdrowszych, tęgich na swój wiek, **piersią matki** karmionych, w połączeniu z wygłaszaniem odczytów o hygienie życia kobiety, o zadaniu i czynnościach jej organizmu, o warunkach hygienicznego hodowania noworodków, o konieczności i sposobach rozwoju sił fizycznych u dzieci od najmłodszych ich lat i o innych zadaniach **rozsądnej** matki.

Wystawy takie, urządzane np. w ogrodzie i umiejętnie głoszone odczyty; przyciągałyby wiele matek, kosztów nie wymagały by żadnych prawie, a pożytek byłby nie mały, gdyż powoli tym sposobem, już to przez emulacyę matek, tymbardziej przez faktyczne przekonanie się, dla czego dzieci jednych są zdrowe i tęgie, innych zaś — nędzne i nierozwinięte, nastąpiłby w naszem społeczeństwie zwrot ku lepszemu i posiadalibyśmy obok czystej krwi arabczyków, krów szwajcarskich, merynosów linkoln'ów etc. zdrowsze dzieci, a w nich zarodek— silniejszej przyzłej g eneracyi. *)

dr. B. Piętkowski.

GRAJEK.

Gdy opuszczałem na długie lata
Rodzinną wioskę;
Nie wiodłem z sobą druha lub brata,
Lecz czarną troskę.

Nikt mnie nie żegnał łzami rzewnemi,
Nikt nie szedł ze mną...
Było mi gorzko na świętej ziemi,
Pusto i ciemno.

I nie żegnałem i ja nikogo,
Nikogo w siole...
Chatynkę tylko starą. ubogą,
Łąkę i pole...

I te stokrotki hen za zagonem
Przy Bożej męce,
I Burka, który machał ogonem,
Liżąc mi ręce..

I lipy stare, co mi szumiały
Dumki żałosne,
I konwalii kwiateczek biały.
I cudną wiosnę..

A z sobą wziąłem z rodzinnej chaty
Zbytek jedyny:
Obrazek, którym dostał przed laty
Od mej dziewczyny.

Urwałem jeszcze gałązek parę
Z bliskiego lasku
I wziąłem tylko me szaty stare,
I garstkę piasku..

I by piosenki wygrywać nowe,
Flet mój dziecięcy,
I skrzypki moje, skrzypki lipowe,
I nic już więcej...

Selim.

*) Szanownemu inicyatorowi wystaw dzieci — serdeczne Redakcya składa dzięki, mając nadzieję, że wystawę tak doniosłego znaczenia uda się w Radomiu zorganizować.

(Przyp. Redak.)

WRÓBEL.

Groźny tuman wionął po pustem polu. —

Jak okiem sięgnąć nie ujrzysz nigdzie jaśniejszego kawałka horyzontu zwiastującego ciszę, gdyż naokół burza sroży się straszliwa.

Tumany lekkiego jak puch śniegu gnane silną wichurą napotykają na drodze zapory i tworząc potężne pagórki, leżą chwil kilka nieruchome, jakby spragnione spokoju, lecz oto nagle, za silniejszym wichru podmuchem, zrywają się, kłębią i szarpiąc na szmaty. suną dalej i dalej—het, w step rozległy, biegnący zda się bez końca. Lecz oto, napotkały silniejszą od innych zaporę, albowiem z za olbrzymiej, pokrytej lodową skorupą rzeki, wyłaniają się ciemne posępne mury fortecy, tworzące rażący kontrast barw żałobnych.

Pod ostrokołem okalającym ową fortecę potworzyły się olbrzymie zaspy śniegowe, nie mogące rwać się więcej do lotu. Tu pono jest kres ich podróży i tu zmuszone będą poleżeć aż do chwili ukazania się jaśniejszego promyka słońca.

W jednym z maleńkich zakratowanych otworów, wykutych w niezmiernie grubym murze rysuje się sylwetka ludzkiej postaci.

Przez chwilę siwe zamglone oczy mężczyzny spoglądają w dal z wyrazem niewymownego bólu i tęsknoty, lecz oprócz wirujących dokoła tumanów śniegu, nic więcej dojrzeć snać nie mogą, albowiem wkrótce ciche tłumione westchnienie wyrywa się z wychudłej słabowitej piersi człowieka i wreszcie wzrok jego staje się błędny, osłonięty szklistą jakąś powłoką... To łza bezgranicznej tęsknoty...., łza w oku—zbrodniarza!

Celka jego oznaczona jest numerem i on także numerem jest oznaczony, a cyfra porządkowa, to jego teraźniejsze nazwisko — hańba....

* * *

Wiele już lat upłynęło od chwili, gdy pewnego wieczoru, powróciwszy z warsztatu do wilgotnej suteryny, nie zastał już więcej swego dziecka, tej drogiej jedynaczki, która miała być pociechą i osłodą jego życia. Tapczan jej był nietknięty, na stole zaś leżał list skreślony drżącą ręką Maryni.

„Przebacz mi, ojcze! pisała, albowiem żyć dłużej nie mogła bym na świecie. Teraz dopiero, na chwilę przed śmiercią poznaję prawdę słów twoich i tych ojcowskich napomnień, których niebaczna słuchać nawet nie chciałam.

Zbłądziłam okrutnie, lecz błąd mój okupuję utratą życia. Zaniechaj zemsty nad nim, gdyż ja z głębi serca mego dawno mu już przebaczyłam“..

— Przekleństwo! — ryknął stary kowal i bez czapki wybiegł na ulicę. —

Ciało nieszczęsnej dziewczyny znaleźli rybacy pracujący nad brzegiem rzeki. W kilka dni później młody hrabicz, potomek „szlachetnej rodziny“ i uwodziciel jego jedynej córki, został zamordowany ręką oszalałego starca.

„Szlachetna rodzina“ nie szczędziła niczego w celu należytego ukarania zbrodniarza i oto stary kowal znalazł się tam, gdzie i innych jemu podobnych nie mała znajdowała się liczba.

* * *

Groźny tuman wionął po pustym stepie. Po zoranem zmarszczkami obliczu starca łza spływa na drżącą rękę.... Próżno wytęża wzrok siwy zamglony, albowiem niebo pokryte jest grubą warstwą ołowianą, nic nie przypominającą błękitnego horyzontu....

Zresztą, wszystko tu takie zimne, straszliwe! Żeby choć jeden jedyny rys jakiś charakterystyczny, który - by mógł przypomnieć ten szmat czarnej garbatej, pokrytej cienistym szumiącym lasem ziemicy, lecz tu tylko wicher, śnieżyca i szare ołowiane chmury piętrzące się dokoła horyzontu!

Nagle... pod oknem celki więziennej daje się słyszeć krótki urywany świegot ptaszyny.

Porywa się stary, patrzy po za maleńki zakratowany otwór jego więzienia i stoi tak chwil kilka nieruchomy, pogrążony w kontemplacyi ducha.

Ptaszyną tą jest zwykły szary maleńki — wróbel.

I oto nagle w wyobraźni starca rysuje się krajobraz jego rodzinnej chaty, tych lasów sosnowych, pól pokrytych bujną zielenią i tego nieba, tego jasnego błękitu, do widoku którego napróżno wzdycha lat tyle.

Napróżno!....

Szara ptaszyna, przekręcając maleńki swój łepek na tę to na ową stronę, trzepocze skrzydełkami, spoglądając w głąb zakratowanego otworu.

Stary, bojąc się spłoszyć maleńkiego gościa zwolna bierze zeschnięty kawałek chleba, macza go w dzbanie nawpół napełnionym wodą i wysunąwszy dwa palce przez kratę, patrzy ażali gość miły spożyje zastawioną dla siebie wieczerzę.

Nie myli się wcale, gdyż szare ptaszę nie ucieka bynajmniej od niego, lecz chwytając okruszyny czarnego suchara, trzepoce jeszcze silniej skrzydełkiem, jakby dopominało się podwojenia skromnej porcyjki.

Stary patrzy na okno, przenosi wreszcie wzrok na kawałek leżącego przed nim chleba, który ma stanowić całodzienny jego posiłek i nie namyślając się już dłużej sypie drobne okruchy, spoglądając teraz z nietajoną radością na drobną istotę, która spożywa je z apetytem. —

Nazajutrz o tej samej porze wizyta powtarza się i wreszcie mała ptaszyna staje się codziennym gościem starego więźnia i to gościem którego on oczekuje z prawdziwą zaiste tęsknotą, gdyż zdaje mu się, iż to ptaszę jest powiernikiem jego smętnych dumań, które on głośno wypowiada karmiąc to maleństwo codziennie.

Ha, przyzwyczaili się chyba do siebie, nic więcej....

Lecz-oto, wizyty szarego gościa nagle się przerwały.

— Zachorowało biedactwo! — szepce stary więzień, spoglądając z utęsknieniem w stronę zakratowanego okienka.

Dnia pewnego mróz siarczysty skrzypi pod nogami szyldwacha chodzącego pod oknem celi więziennej, stary zaś czuje się więcej aniżeli kiedykolwiek moralnie i fizycznie przygnębiony, kładzie się przeto na swem twardem posłaniu i zatapia w myślach ponurych, które go dnia tego gnębią bezustannie.

Cisza zalega dokoła, przerywana chwilami miarowym krokiem szyldwacha, i słabym odgłosem srożącej się gdzieś bardzo daleko burzy.

Nagle, za oknem daje się słyszeć słaby świegot ptaszyny.

Stary chce powstać na nogi, lecz takowe odmawiają mu posłuszeństwa, więc pada z powrotem na łoże.

Policzki płoną gorączkowo i czuje, iż w głowie mu się kręcić zaczyna.

Patrzy na kamienną posadzkę swej celi, lecz chleba ni wody nie widać.

— Spóźnili się dzisiaj spóźnili!....

Lecz świegot co raz słabiej jakoś dochodzi do jego ucha, zbiera więc sił ostatek i z pomocą rąk, któremi opiera się o wilgotne mury więzienia, podchodzi do zakratowanego otworu, patrząc w ślepka szarego gościa, który przykucnął w kąciku, drżąc jakoś chwilami.

— Nie ma chleba!.... nie ma.... mój drogi, jedyny gościu!.... szepce zbolały starzec, a łzy rozrzewnienia coraz bardziej tamują mu mowę.

Patrz i mnie dzisiaj nie dali chleba!....

Szara ptaszyna, jakby w odpowiedzi na łzy starego więźnia, nagle potyka się na swych skulonych łapkach, drobne szare ślepka mgłą jej zachodzą i przechyla się na bok tuż pod samą kratą otworu. Parę jeszcze razy wstrząsa się cała, porusza łebkiem, jakby usiłowała powstać i porwać się do lotu, otwiera drobny swój dziobek, przez który chwyta mroźne powietrze północy i nagle....

Stary krzyknął, chciał schwycić nawpół martwą ptaszynę, by ją przytulić do łona, ogrzać tchem własnym i wrócić gasnące życie, lecz i jego nagle siły poczynają opuszczać. w głowie mu coś pali straszliwie, wszystko zda się kręcić i wirować dokoła i osuwa się na zimną kamienną posadzkę więzienia....

. . . .

Lekarz miejscowy skonstatował anewryzm serca, na którą to chorobę stary więzień cierpieć musiał już dawniej.

Taki zbrodniarz!!......

Stanisław Żyżkowski.

Z przysłowia albańskiego

(„Dolli trendafili e lja manuszakieti“)

Kukułka przyszła i woła, —
A głos jej echo po lesie,
Słyszycie, niesie i niesie?
Słyszycie, brzęczy już pszczoła;
Jak wszędzie budzi się życie,
Czy wy słyszycie, słyszycie?

Wonne fijołki, słyszycie?
Z traw modre podnieście czoła.
Śpieszcie się z życiem, o! śpieszcie!
W czar woni waszej nie wierzcie,
Niestały motyl i pszczoła!
Róż pączek już na rozkwicie...
Róża was zgasi — słyszycie?

Karol Brzozowski.

* * *

Jesteśmy przy schyłku XIX stulecia. Zanim ścisły i krytyczny obrachunek nastąpi dzieł tego wieku, porachunek sił przemysłowych, intellektualnych, i moralnych ludzkości, rzućmy choć pobieżnie okiem na przeszłość i nakreślmy ogólny jej szkic.

Niesłychany postęp sił przemysłowych w rozlicznych kierunkach illustrują świetnie wynalazki godne podziwu i uwielbienia, a tak istotnie potrzebne, że bez nich ludzkość obejść by się już nie mogła. Człowiek, który nie tak dawno jeszcze istną był machiną w wyrobach niezbędnie potrzebnych do utrzymania i udogodnienia ziemskiego żywota, dziś sam rozliczne tworzy machiny — niemi się posługuje w rolnictwie i przemyśle.

Praca ciężka—lżejszą, trudna—łatwiejszą, a ujęta w system dokładności i wykończenia nad podziw przyspieszoną została.

Żegluga parowa, koleje żelazne, niezliczone fabryki, wśród których jak egipskie obeliski wznoszą się niebotyczne a dymiące kominy, świadczą, ile siła pary genjuszem tego wieku zdobyta, przynosi korzyści.

Elektryczność, która tak przerażająco i straszliwie ujawnia się w błyskawicach i piorunach, uchwycona potęgą ludzkiego rozumu, daje telegrafy i telefony, które zapanowały nad przestrzenią i czasem, ułatwiając porozumienie się człowieka pomiędzy krańcami ziemi.

Fotografia usiłuje wydrzeć palmę pierwszeństwa mistrzom sztuki. Maszyny do szycia, ten istotnie tak dobroczynny a skomplikowany pomysł, oszczędzają tyle żmudnej pracy, zdrowia i oczu biednym robotnicom. Ileż udoskonaleń w rozmaitych szczegółach przemysłu i sztuki? Któż obliczy zdumiewające swą olbrzymiością i potęgą, swą śmiałością pomysłów dzieła inżynieryi, technologii, chemii etc. etc. etc.

Siły intellektualne, dają nam obraz szybkiego rozwoju i powszechnego zajęcia.

Popęd do nauk wzrasta niesłychanie. Każdy niemal człowiek pragnie zdobyć szczyt wiedzy. Pracują więc w zakładach naukowych wyższych, średnich i niższych publicznych i prywatnych prawie bez wytchnienia. Uczeń pragnie pochłonąć, jakby głodem Saturna dręczony, największą dozę wiedzy, by zdobyć dla siebie przyszłość wygodną i szczęśliwą.

Sztuki piękne idą z sobą w zapasy prześcigając się wzajemnie.

Postęp wdziedzinie umysłowej tak wszechwładnie ogarnia ludzkość, że dziś nie ma prawie znanego zakątka ziemi, gdzieby światło nauki zbawczego nie rzucało promyka.

Na drodze umysłowego rozwoju uczyniono wszystko możliwe dla ułatwienia nawet prostaczkom i maluczkim zdobycia wiedzy, która ma być podstawą cywilizacyi XIX wieku...

Obok tak powszechnego uwielbienia dla wszystkich tych zdobyczy naukowych, głębszemu myślicielowi nasuwa się wszelako pewne „ale“. Jak nie ma horyzontu wiecznie wypogodzonego, — nawet na słońcu znajdują się plamy, tak to „ale“ wciska się może nieproszone, lecz jest ono tutaj jako „malum necessarium“. Cóż to za „ale“? Łatwo i krótko odpowiedź da się zdefiniować.

Cała ta wiedza i nauka postępuje szlakiem czystego materyalizmu i realizmu.—Odarta z aureoli szczytnej wielkości, zniżyła się do potrzeb ziemskich tylko. Ze źródła też tego tryskają wynalazki i mają cechę zbytku zaspakajającego cielesne pragnienia, zacierając ślady ewangielicznej doskonałości, do której ludzkość iść powinna, i nie tylko ludzkość, ale każdy osobnik. Tymczasem w powodzi szalonej materyalizmu, ginie pierwiastek indywidualnej intelligencyi, a wynalazki ułatwiając człowiekowi zdobycie wszelkiego rodzaju doczesnych wygód i przyjemności, obudzają dotąd nieznane w niższych sferach spółecznych pragnienia, wywołują ową złotą gorączkę, trawiącą ludzkość nieugaszonem pragnieniem zysku. Indyferentyzm tłumi wszelkie uczucia szlachetne poświęcenia i miłości — oddając cześć bożyszczom egoizmu. Duch skarłowaciał i skrystalizował się w zimną materyę—skamieniał. Filozofia zeszła na manowce marnego i płytkiego pozytywizmu. W sztukach pięknych panuje surowy i wstrętny naturalizm, odarte one z wdzięku i z zachwytu dla tego, co święte i szlachetne.

Z ogólnego tego poglądu łatwo wywnioskować, że siły moralne wobec rozwielmożnionego realizmu marnieją — zanikają. Te siły moralne płyną z ducha, a dziś panuje wszechwładnie materya; one są owocem religii—dziś obfity posiew bezwyznaniowości; — one mają przed sobą światło ideału cnoty i piękna — dziś pochodnią ludzkości: złoto. Moralność jest na straży obyczajów, porządku i sprawiedliwości, więc bez niej dziś pragnienia ziemskie do urzeczywistnienia trudne, wywołują; zniechęcenie, rozpacz, samobójstwo. Tolerancya wszystkiego, co jest przeciwne zasadom uczucia moralności, ubóstwienie złotego cielca, schlubianie wszelkiego rodzaju namiętnościom — usprawiedliwia rozpustę i zbrodnię. Moralność tedy, wskutek przeciwnych prądów jest zdeptaną, wzgardzoną, zapomnianą.

Zwiędła i uschła jak roślina, która przestała być zasilaną ożywczą i zbawienną rosą. Widzimy jasno, że siły przemysłowe i intellektualne mają się wodwrotnym stosunku do sił moralnych.

Uwagi powyższe nie są przesadzone — ale prawdziwe — a kto nie stał się głuchym na słowa Chrystusowe „z owoców ich poznacie je“, ten łatwo da odpowiedź: jakie korzyści i szkody moralne przyniosły ludzkości zdobycze XIX wieku.

ks. Adam Ćwikliński.

WIEKU!...

Idziesz wesół po skorupie z lodu,
Którym skryta matka ziemia czarna,
Nowy wieku, przynieś nowe ziarna,
Niechaj ludzie nie zmierają z głodu!
Jednych nie stroj w płaszcze szczerozłote,
Innym nie skąp suchej kromki chleba,
Ale wszystkim daj w pracy ochotę.
Nakarm wszystkich, odziej jako trzeba,
Stop nam lody w martwych ziem całunie,
Wieku pary, niechaj łza nie błyska.
Nowy wieku, pięknych prawd zwiastunie,
Nieś oświatę przez nasze siedliska,
Nieś ją w północ, południe skrzydłaty,
Nieś ją w pałac i nieś w chatę niską,
Poobdzieraj z nas Hioba szaty,
Staw niewiastę przy mężczyźnie blisko!
Że zaświeci nowych prawd zaranie,
Że nakarmią się chlebem ludziska,
Wierzę, czuję, łza mi w oku błyska..
Czy wysłuchasz — przemów do mnie Panie.

Władysław Karol.

LIST DO MATKI
(przed śmiercią).

Droga matko — bracie — rodzino moja i wy wszyscy, coście mnie kochali, komu dusza moja zawdzięcza szczęśliwsze chwile mego życia i milsze moje wspomnienia. Przebaczcie mi smutek i łzy wylane za to, że ja żyłem na tym świecie!

W chwili gdy pismo moje czytać będziecie,— przeznaczenie moje, zapewne spełnionem już zostanie.

Być może, że natura pokona filozofię i wszelkie przypuszczenia moje, dla tego że serce i prawo natury, silniejsze nad to wszystko, co ja tu z całą otwartością wypowiedzieć mogę;— ale pragnąłbym przez miłość moją dla was, aby spokój i siła ducha, które czuję w tej chwili, były i waszym udziałem, gdy te słowa czytać będziecie.

Pragnąłbym przelać w was całą moją duszę, bo w takim razie, mielibyście ten spokój i odwagę, które ja się spodziewam zachować do samej śmierci. Jestem gotów nieść wam te słowa pociechy, z któremi ludzie nieznający mnie, w przekonaniu, że mi są potrzebne, do mnie przychodzą.

Cieszą mnie, nie wiedząc że ich pociecha jest zupełnie zbyteczną dla mnie. To ja raczej, powinienbym z nią przyjść do was, ale będąc całe życie otwartym i wyjawiającym wszystko co mam w sercu — nie umiem i nie chcę być fałszywym, mówię wam więc szczerze, a sądzę że mi wierzycie! Gdybyście mnie widzieli w tej chwili, czytalibyście na mej twarzy, że mówię rzeczywistą prawdę.

Ta sama szczerość nakazuje mi wypowiedzieć, że gdybym mógł żyć, wtedy byłbym prawdziwie nieszczęśliwym, a wasze łzy i żale byłyby zupełnie sprawiedliwe!

Raz mnie opłaczcie, raz obżałujcie (tego wam już zabronić nie mogę) a potem zostanie wam wspomnienie — prawda bolesne, lecz osłodzone przekonaniem, że ja nie skalałem się niczem, że umieram oblany łzami nietylko waszemi, ale i wielu przyjaciół, bo mogę powiedzieć, że w życiu mnie bardzo kochano wszędzie, gdzie się tylko znajdowałem.

Ponieważ to pismo według wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie ostatniem, jakie odemnie odbierzecie, uważam więc za mój obowiązek, matko droga, wyznać ci jako matce— dla ulżenia goryczy, którą śmierć moja wywoła, uważam za mój obowiązek powiedzieć Ci, że umieram z czystem i spokojnem sumieniem. Gdyby zaś po mojej śmierci — złość, nieżyczliwość, lub ciemna głupota, chciała Ci dokuczyć, poniżając mój honor, lub przedstawiając w niewłaściwem świetle moje postępowanie na tym świecie, nie wierz im matko; sumienie moje czyste pod każdym względom i na mojem życiu nie ciąży żadna skaza. W obliczu ludzkości, w obliczu honoru i prawości, pomimo strasznych chwil które przeżyłem nie zbłądziłem; w obliczu Boga, matko — oprócz tych grzechów, których chcąc uniknąć, trzeba być więcej niż człowiekiem; oprócz tych grzechów, za wszystkie inne nie będę sądzonym—i zapewne nie poniosę kary.

Jeszcze jedna prośba do was, A chociaż tu nie idzie o większą summę, ale ja tak często narzucałem się wam podobnemi prośbami, że bolesne uczucia którego doznaję wspominając o tem — zmusza mnie, abym otwarcie wszystko wypowiedział. Zostałem dłużny piędziesiąt talarów pruskich w Lipsku. Zaklinam was, zapłaćcie te długi. Jest to ostatnia łaska o którą was proszę. Adres załączam. Proszę mnie usprawiedliwić przed wierzycielem w Lipsku, że tak późno się uiszczam — i szczerze go odemnie pozdrowić. Nie mogę jeszcze powstrzymać się od prośby, abyście jeśli okoliczności na to pozwolą, pokłonili się odemnie i tej, która przez uczucia mojego serca, przez wybór mojej duszy stała się nie jako waszą pokrewną i należała do waszej rodziny. Ja ją kochałem i kocham ją jeszcze.

Niewiem czy jej serce, pozwoli jej długo o mnie pamiętać. Ja bynajmniej tego nie wymagam i nie dziwiłbym się wcale, gdyby zapomniała o mnie. Rozumie się samo przez się, że nie miałbym innej żony, gdybym przy życiu pozostał. Więc pokłońcie się jej i całej rodzinie, i proście ich w mojem imieniu, aby mi przebaczyli wszystkie łzy i cierpienia, których doznali z przyczyny mojej.

„DO MAŁOWIERNYCH SERC“.

Nie wierzcie nigdy—że wszystko już było!
Że świat odwieczną posila się strawą!
A bytu tętno raz nadaną siłą
Rozbudza życie przez odruchów prawo!
Że nie wystrzeli z mózgowego zwoju
Duch ludzki — snopem swoich wyobrażeń!
Lecz bez doczekań w ciszy i spokoju
Przeżuwać będzie resztki dawnych wrażeń!
Nie wierzcie! w ciągłą jednostajność życia
Jak w prosty łańcuch następstw lub powtórzeń,
Co w swoim łonie chroni od rozbicia
Przeszłości kształty — wśród walk i zaburzeń!
Ni w raz uznanych pojęć wieczno- trwałość —
Której by przyszłość nie mogła obalić!
Ducha ludzkiego bezsilność i małość
Co się w zapasach już zdołał wypalić!

. . . .

Każda się chwila rodzi nowa—świeża
Nieznanych niosąc w sobie zjawisk strumień
I wzrok ludzkości nowy blask uderza
Zmuszając piersi do okrzyku zdumień!
O niezmierzoną jest jutra brzemienność!
Ani przyszłości niewytknięte szlaki
I gdy już ludność ogarnia półsenność
A duch uczuwa gnębiące go braki —
Z wczorajszych mgławic — nowych róż rumieniec
Przebiega światy słonecznym rydwanem!
Czoła ludzkości w nowy zdobi wieniec
Pierś chłodząc świeżych pojęć huraganem!
Wczorajsze zmierzchy i jutrzejsze świty
W duszy człowieczej zawsze wzbudzą sprzeczność!
I nigdy szereg wrażeń jednolity
Na nieruchomą nie wedrze się wieczność! —
I nawet bóstwa pierwiastek wszechwładny,
Nie mógł się oprzeć tej niszczącej sile —
Baal pożerca — Jowisz gromowładny
Wraz z czcicielami spoczęli w mogile!
Zamarli cicho... I Romy świat stary

Runął oblany świeżych wierzeń bla-
[skiem
Z chaosu uczuć wstał nowy kult
wiary
Od wszej ludzkości darzony oklaskiem.

. . . .

Ale nie wierzcie, że wszystko już było
Choć wam na dzisiaj dawnych uczuć
[starczy!
Gdy „Jutro“ trumnę rozbije prze-
[gniłą —
Wyrzutem wstydu pierś waszą o-
barczy —
Ukaże oku przyszłość tak promienną
Od dziś nieznanych—lub wyklętych
[marzeń —
I w waszą duszę zimną lub półsenną
Takim ognistym słupem bryźnie
[wrażeń!
Że wam osłony lodowe rozgrzeje!
Do raźniejszego serca zbudzi bicia!
I obmartwiałą rozcuci nadzieję
I cel ludzkiego rozjaśni wam życia!

Kazimierz Laskowski.

Powinszowanie.

Ktoś powiedział, że gdyby kwestya, ile jest dwa razy dwa wiązała cię z interesami ludzi, to dotąd jeszcze prowadzonoby spory o jej rozwiązanie; nie dziw też, że kwestye tak skomplikowane i drażliwe, jak społeczne, narodowościowe i religijne, dają zwykle powód do zaciętych sporów, przechodzących nieraz w osobistościowe, sporów, w których rozdrażnieni przeciwnicy uciekają się nieraz po materyał do takich argumentów, jakiego by nigdy przy spokojnej rozwadze nie zdecydowali się użyć. W sporach tych, najwięcej za winnych i nikczemnych, cierpią: niewinni, szlachetni.

Jedną z takich drażliwych kwestyi jest u nas kwestya żydowska. „Gazeta Radomska“, która wzięła sobie za zadanie obejmować szerszy horyzont, poruszać na swych szpaltach doniosłe kwestye społeczne i obywatelskie, nie mogła naturalnie kwestyi żydowskiej pominąć, a nie pominąwszy jej, musiała uledz wirom jej. Lecz to trwało krótko: „Gazeta“ weszła znowu na pierwotną swą drogę, drogę spokojnego, sprawiedliwego traktowania tej kwestyi: pogarda i walka względem oszustów i wyzyskiwaczy, a uznanie i cześć dla szlachetnych, —bez względu na ich narodowość.

Tego zwrotu, a raczej tego powrotu do początkowo przez obecną Redakcyę wytkniętej drogi nie możemy tutaj Redakcyi nie powinszować. *Wacław Nałkowski*

WARYAT.

Że wierzył w ideały,
Cierpiącej służył braci,
Oddając się jej cały,
Nie bacząc, czy sam straci;
Że się nie liczył z światem,
Nazwano go—waryatem...

Ukochał jedną szczerze,
I przez nią był wyśmiany,
Lecz, silny w swojej wierze,
Wciąż serca pieścił rany!..
Chcąc w stadle żyć bogatem,
Nazwała go—waryatem!...

Choć mu się życie śmiało
Ponętą barw tysiąca,
Choć pokus miał nie mało,
Lecz wszystko to odtrąca:
Trud krwawy był mu bratem;
Nie darmo zwan—waryatem!

Nie użył nic na ziemi
Krom upokorzeń, znoju,
Aż spoczął między swemi,
W mogile chcąc spokoju..
A świat mu śle w zapłacie:
„Śpij, biedny, śpij—waryacie!“.

Karol Hoffman.

Głośne sprawy.

Im większa, bardziej cyniczna i przerażająca zbrodnia, tem obszerniej i dosadniej opisywaną jest w dziennikach naszych. Sprawozdawcy i reporterzy starają się prześcigać w kreśleniu jej wstrząsających szczegółów. Jakiż cel tych ohydnych wiadomości? Czy ułatwienie władzy w wykryciu przestępcy? Ależ do tego wystarczyłyby krótkie, objektywne objaśnienia o samej zbrodni, miejscu jej spełnienia i podejrzywanym przestępcy. Może więc zebranie materyału dla badacza w dziedzinie psychologii, prawa kryminalnego, statystyki i nauki wogóle? Nie, poważny bowiem myśliciel uda się wtedy na sprawę, lub wertować będzie akta sądowe.

Niestety, najgłówniejszym, jeżeli nie jedynym celem tych obszernych sprawozdań kryminalnych, jest podrażnienie i zaspokojenie bezmyślnej ciekawości, silniejsze szarpnięcie nerwów apatycznych czytelników, co w rezultacie ma.... powiększyć ilość prenumeratorów. Na to zaś nie zwraca się żadnej uwagi, że wielu z czytających podobne opisy napełnia się goryczą, że, w ten sposób, oswajają się z najsmutniejszymi objawami życia społecznego i przytępiają w sobie wrażliwość moralną, a nie jeden z nich może nauczy się wtedy, lub zachęci do czynu zbrodniczego. Ta wada, niektórych dzienników naszych o ileż przedstawia się karygodniejszą, jeżeli przypomnimy sobie, że prawie zawsze pomieszczane w nich opisy zbrodni są przesadzone, często mijają się z prawdą, a nie raz przyczyniają się i do zatarcia śladów przestępstwa!

Czy więc — w tym względzie, nie byłaby pożądauą, a nawet naglącą stosowna reforma?

Wiktor Szumański.

Czem jestem.

W wszech—bycie... jam jest wszy-
[stkiem. Dla świata, jam niczem.
Dla wiedzy — wiedzą samą; dla
[ciemnoty biczem.
Dla tych co wierzą—wiarą — wiary
[ich dogmatem.
Dla smutnych — dla cierpiących jam
[smutku stygmatem.
Dla ludu: jam jest ludu: puklerz i
przyłbica!
Dla dobra prawd ludzkości — wie-
[czysta strażnica.
W dziejowej burzy — jestem iskrą,
[błyskawicą.
W obliczu Boga mego — jam Jego
[źrenicą.
Dla nicości... jam niczem dla Wszech
[wiedzy wszystkiem:
Zorzą, białą konwaliją, niezabudki
[listkiem...
I białą liliją! — Płaczę mych łez
[brylantami:
Nad tymi, co nie mogą wznieść się
[z aniołami...
Lecz muszą wiecznie czołgać... tam...
[nizko... po ziemi.
Z myślami, z własnem sercem, z
[marzeniami swemi!

S.....

U progu życia.

Znowu rok minął! Na twardej drodze życia krok bezpowrotny wgłąb jego zrobiony — krok stanowczy, niecofniony, warunkujący pomyślność wielu kroków następnych jak przyczyna skutek warunkuje.

Szczęśliwy kto wybrał się w ten pochód z zapasem siły, umysłu i organizmu, komu nie drży niepewnością serce, kto cel i kierunek wędrówki jasno ma wytknięty i nie zmyli drogi.

Lecz ilu jest takich?!...

Oby jak najwięcej, bo życie bywa jak noc styczniowa mroźne, to znowu podzwrotnikowemi pali upałami, czasem wichrem smaga, nieraz piorunami grozi. Więc trzeba wielką pogodę myśli, ciepło i równo bijące serce, jasno przyświecające światło celu brać z sobą na drogę!...

Matko — syna twego na drogę życia przysposabiająca, pomyśl o tem!... Ojcze, policz twe liczne życiowe zawody i rozczarowania, zastanówcie się oboje nad sposobami ochronienia od nich drobnych, pieczy waszej powierzonych istot, bo od was w wielkiej części ich przyszłość zależy!

Wielkie, święte, lecz pełne ne jednocześnie odpowiedzialności stanowisko wasze.

Do was to pierwszych z całem zaufaniem wyciąga drobne rączki czysta dziecina; dla was najpierw uderza jej gorące serduszko; o was ta pierwsza myśl, co zabłysła w jej jasnych oczętach!... Jak biała karta papieru, czysta duszyczka dziecka takiem się pierwszem pismem pokryje, jakiem go zdoła waszа zapisać ręka. Kreślcie więc ostrożnie pierwsze słowa miłości, niech uczy się kochać wszystko co szlachetne i piękne i kochania godne; niech wierzy w „cel życia wzniosły a daleki“; piszcie bez bojaźni słowa poświęcenia, bo kto wierzy i kocha w poświęceniu znajdzie szczęście i pogodę duszy wśród najburzliwszych życiowych zapasów.

. . . .

Szczęście! ogólnie rozumiane słowo, lecz jakie różnorodne, jak mylne często jego pojęcie!? Czy znajdzie go dziecko wasze w wypełnianiu, codziennie mu cytowanych formułek grzeczności, które spełniając kłamać nieraz musi sobie i drugim, łamiąc i krzywiąc w zaraniu życia swą wątłą, lecz prostą dziecięcą naturę!?. Czy znajdzie go może w przyszłości, w pogoni za karyerą, na tej drodze, do której gotując się dziś, musi przez te moralne i fizyczne tortury przechodzić!?...

Spytajmy tych, co na niej szczęścia szukali, a odpowiedź znajdziemy w ich wybladłych twarzach, twarzach ludzi, co zbłąkani, bez drogi, bez świadomości, celu, bez środków obrony, bez możności odwrotu, tułają się bezwiednie; co niezaopatrzeni w świadomość życia, giną już na jego progu moralnie, albo więdną fizycznie, klnąc zmarnowane młode lata, a często tych, co im strwonić je pomogli, lub trwonić nie przeszkodzili. Oni także kiedyś dziećmi byli, serca im radośnie biły do życia i skarłowacieli przez wychowanie, jak młode drzewka w niewdzięcznym gruncie. Nie zastanowiono się w porę nad ich potrzebami, nie odcięto soków szkodliwych, nie dostarczono żywotnych i marnieją na jałowej niwie życia ofiary niedbalstwa wychowawców.

Jeżeli więc tak prosta odpowiedź, jeżeli skutki naszego błędnego postępowania z dziećmi, tak łatwe do przewidzenia i tak wiele do koła nas przykładów naocznie o prawdzie tej przekonywających, jeżeli dzieci te kochamy i z całych sił szczęścia ich pragniemy—czemuż—nie przedsiębierzemy środków zapobieżenia złemu!?

Gdybyśmy właścicielowi ziemskiemu zaproponowali powierzenie gospodarstwa byłemu nauczycielowi greczyzny, wyśmiał by nas. On do swych koni wprawnego dobiera woźnicę, owce zdolnemu powierza owczarzowi, spytajmy go: komu powierza swe dzieci? Jakich kwalifikacyi, jakich świadectw żądamy od tych, którzy mają kierować pierwszymi krokami przyszłych członków społeczeństwa? — żadnych!

Pierwsza lepsza dziewka wiejska ma spełnić to zadanie; na umysłową jej wartość nie zwraca się uwagi, a nierzadko warunki hygeny i moralności lekceważone bywają! Czyżby więc wychowanie ludzi było rzeczą prostszą niż hodowla owiec, albo koni?

Mógłby nam ktoś zarzucić, że piastunka spełnia swe obowiązki pod kiernukiem matki. Jest to co prawda bardzo zbliżone do dozoru, jaki właściciel rozciąga nad swym ekonomem, furmanem, owczarzem, w których wyborze jednak jest bardziej oględnym!....— jest jednak ważniejszy zarzut, którym na uwagę taką odpowiedzieć możemy, przypominając, że matki były po większej części taką samą wychowane metodą, jaką kształcą się dziś ich dzieci, o których naturze, potrzebach duchowych i fizycznych właściwościach tak wychowane matki żadnego nie mogą mieć pojęcia.

Nazywamy kobietę szumnie: „*kapłanką ogniska domowego*“; rzucamy gromy na te co poszły szukać na innej drodze pola dla swych zdolności; powtarzamy wiecznie, że macierzyństwo jest powołaniem kobiety, a postępujemy w wychowaniu młodych dziewcząt tak, jakby jej powołaniem było zostać lalką wystawową, albo pozytywką wygrywającą z góry wuuczone pieśni. Obowiązki, a nawet sam fakt tego, co nazywamy jej powołaniem, starannie z przed jej oczu usuwamy i robimy wszystko, co tylko może ją uczynić fizycznie i moralnie do spełnienia go niezdolną.

Doprawdy — zdumiewającą jest pod tym względem nasza niekonsekwencya, jak nie mniej podziwu godną siła praw przyrody, która pomimo wszystkich naszych wysiłków zawsze zdoła ocalić choć część instynktu, tej intnicyi, która matki i wychowawczynie powstrzymuje od popełniania jeszcze większych błędów, niż to obecnie ma miejsce.

Nadzór tak wychowanych matek nad piastunkami nie może być wystarczającym — prawda ta powszechnie winna być zrozumianą i w jak najszerszych kołach głoszoną. Obowiązek wejrzenia w tę sprawę ciąży przedewszystkiem na wybitniejszych jednostkach z pośród prowincyonalnej inteligencyi; od nich społeczeństwo ma prawo żądać wykazania błędów, spodziewać się wskazówek ku ich usunięciu. Radykalna zmiana w domowem wychowaniu młodych panien i zakładanie przygotowawczych szkółek dla piastunek, staną się w ten sposób jednym z najpierwszych kroków na tej drodze. Nie małe usługi mogłoby oddać popularyzowanie wiadomości z dziedziny psychologii i hygeny dziecięcej, pedagogiki i tych wszystkich nauk bez których kierunek dzieci pozostawionym jest na łaskę przypadku albo domysłu, a wiemy że odpowiednie odczyty nie przyszłyby z wielką trudnością dość licznie rozsiadłym w prowincyonalnych miastach specyalistom. Dobrej woli tylko trzeba a ogół łatwo pojmie własną swą korzyść i nie zaniedba pójść za zdrowemi, jasno wypowiedzianemi radami.

Wszakże wszyscy dzieci nasze kochamy i ciągle powtarzamy, żebyśmy im nieba przychylić radzi, i tylko zadawniony zwyczaj. w połączeniu z brakiem wiadomości sprawia, iż zdawać by się mogło, że kochamy tylko siebie. Do takiego bowiem wniosku przyjść można, patrząc na postępowanie rodziców.

Można by przypuścić, że na błogie uczucie, które nas przejmuje na widok rumianych dziecięcych twarzyczek, więcej się składa rodzicielskiej dumy, niż troskliwej miłości dla tego młodego, budzącego się życia. Cieszymy się dźwięcznym śmiechem dziecka, lecz zapytania jego nas nudzą, męczy nieustanna, a tak właściwa wiekowi ich ruchliwość. Nie wahamy się zawczasu powściągać jego żywości, ciekawości, bez względu na skutki, a z widocznym celem zabezpieczenia siebie samych i otoczenia od niemiłych dla nas ich następstw.

Nauka od początku staje się przedmiotem popisu i podczas gdy rodzicielskie oblicza promienieją wobec nigdy nieszczędzonych przez gości pochwał, za zadeklamowany wierszyk, albo udatną jaką odpowiedź, nie domyślają się oni jakiego rodzaju uczucia rozbudzają w dzieciach.... Nauka na popis, grzeczność na popis, wszelkiego rodzaju przymioty do tego służą celu tak długo, aż cały kierunek w młodą duszę zapuści korzenie, najżywotniejszemi jego serca wykarmi się sokami, wyssie je, mózg wysuszy i po niewielu latach kwiat wyda, tak pospolity dziś kwiat, któremu *blaga* na imię.

Czy inne mogą się w młodym umyśle zrodzić pojęcia pod wpływem ciągłych przykładów sprzeczności między teoryą i praktyką, między wygłaszanemi pojęciami a ich zastosowaniem:..

I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom powtarza dziecina za matką lub piastunką, jednocześnie prawie słyszy nauki: wybij pieska, piesek niegrzeczny; wybij lalkę, nawet krzesło, drzewo, ścianę bić mu nie raz każą....

Kochaj bliźniego swego jak siebie samego uczymy go rano, a w południe otrzepując jego sukienki strofujemy: wyglądasz jak żydziak, jak chłopskie dziecko i w młodym umyśle zarysowują się pierwsze kontury wyższości jego nad te nieładne typy, zanim przykłady otoczenia, a często i objaśnienia wprost dawane nie nauczą go obojętności lub pogardy dla większej części tych bliźnich.

Młody, wrażliwy umysł z gorączkową ciekawością pochłania opowiadane mu przez niańkę bajki, a dziecięca imaginacya zaludnia wszystkie kąty duchami i upiorami — przesądna bojaźń targa jego delikatne nerwy, wichrzy pojęcia, wycieńcza umysł i ciało.

Lecz któżby zliczył wszystkie ujemne cechy szkoły, przez którą przechodzi dziewięć dziesiątych naszych dzieci, nim jeszcze systematycznej koszlawić je zaczniemy przez tak zwaną naukę, w której tak dobór przedmiotów, jak i sposób nauczania rzadko bywa do wieku i możliwej pojętności dziecka stosowanym.

Gdybyśmy się zdecydowali poświęcić choć część tego czasu, który córki nasze zużywają na rozstrajanie sobie nerwów nad fortepianem, albo nad francuzkimi erotykami, gdybyśmy cząstkę tylko tego czasu zechcieli zużyć do zaznajomienia ich z elementarnemi zasadami wychowania dzieci, gdybyśmy im podsunęli butwiejące na półkach księgarskich dzieła, traktujące o umysłowości, zdrowiu i potrzebach dziecka, spełnilibyśmy podwójnie miłosierny uczynek, oszczędzając młodej pannie nie jedno ziewnięcie, a społeczeństwu wiele umysłowych i fizycznych kalek.

Możeby pojęcie: *„dobrze wychowane dziecko“* inną w umyśle matek przybrało postać; znalazłoby się więcej takich, coby zrozumiały, że wychowanie dzieci nie polega na uczynieniu ich jak najdogodniejszemi dla starszych; może by odzywające się w literaturze głosy, zwracające uwagę na wady w ich pielęgnowaniu,znalazły czytelników chętniejszych i zdolnych się tą sprawą zainteresować?

Czas już, czas wielki pomyśleć o tem, nie tylko pomyśleć, lecz wziąć się do dzieła.

Nie ma chyba przedmiotu, któryby całą swą treścią szersze społeczne obejmował koła, najtkliwszych strun naszego serca dotykając — to też gdzie tylko srebrny śmiech dziecka dosięga, tam i myśl o ulepszeniu warunków jego wychowaniu sięgać winna i żywe budzić zainteresowanie, praktyczną wywoływać działalność!..

Inaczej znowu lata za latami płynąć będą i rok rocznie zastęp nieudzolnionych do życia ludzi będzie powiększać szeregi swych poprzedników i będą targać nimi dalej burze i smagać wiatry, chłostać niepowodzenia!...

A jednak to samo życie pięknem być może i jest nim bezsprzecznie jeżeli się weń wchodzi w pełni sił młodzieńczych, z sercem zdolnem do kochania, z myślą trzeźwą, z duszą zdrową!...

Dla takich pole otwarte do pracy i wiele do zrobienia, wiele podniosłego szczęścia do odczucia.

Bocian Nadwiślański.

* * *

Był młody entuzyasta.... Spotkał piękną i szlachetną dziewicę — sztukę — i zakochał się w niej szalenie.

Dziewica odpłacała mu wzajemnością......

Lecz na drodze jego życia stanęła pani można i wpływowa — krytyka. Zaślepiony ambicyą, a uwiedziony ułudnemi obietnicami, młodzian począł zalecać się do niej. Więc opuściła go sztuka — krytyka dzisiaj go lekceważy...

Jadwiga Czaki.

Z przeszłości Zawichosta.

W kopii z księgi nadań kościoła parafialnego Najśw. Panny Maryi w Zawichoście, wyczytujemy pod rokiem 1440 wiadomości nigdzie w historyi miasta Zawichosta nie zamieszczoną „że po za murami krakowskiemi, było więzienie św. Floryana, któremu mieszkańcy obowiązani byli uiszczać z 24 łanów dziesięcinę.“

Kiedy i przez kogo owe więzienie było założone a następnie zwinięte? tego nigdzie w aktach miejscowych odnaleźć nie mogłem. Przypuszczam tylko, że jak kościoła i klasztoru Panien Franciszkanek w Zawichoście był fundatorem Bolesław Wstydliwy w r. 1257, tak też szpital pod wezwaniem św. Leonarda i więzienie św. Floryana były jego dziełem.

O szpitalu przed r. 1595 taką wzmiankę w księdze (Visitationis Casimirscianoe) wizytacyi wyczytujemy:

„Dom szpitala posiada drewniane, starożytnej struktury wązkie wejście. Zarządzający szpitalem proboszczi wikary, którzy z urzędu są jego opiekunami, nie mięszając się do wewnętrznej administracyi. O założeniu i zamiarach założycieli szpitala, także i o ich celu, nic nie wiadomo. Szpital ten posiada dosyć szczupłe dochody, mianowicie: 10 groszy czynszu rocznego na święty Marcin za stodołę szpitalną od Jana Ciepła mieszczanina. Także 24 grosze rocznego czynszu z pola zapisanego szpitalowi przez Jana Kargol, który jest wypłacany przez Tomasza Kerdasza. Ostatecznie biedni szpitala żyją jedynie z jałmużny. Ośm złotych pożyczono miejscowemu magistratowi.“

„Jak z zeznania świadków przysięgłych widać, pewien sławetny Celestyn Gordicz, pełnomocnik tegoż miasta, zapisał szpitalowi własny plac z tyłu swego domu, a to celem wzniesienia budynku, z którego dotąd płaci się czynsz szpitalowi. Także Wielmożna Oczkowska z miasta Zawichosta, zapisała na korzyść szpitala 4 marki i 24 grosze tyleż zapisała kościołowi parafialnemu w Zawichoście. Także Marcin Rogala, proboszcz Zawichostski, zapisane 20 marek pieniądzmi szpitalowi przez jakiegoś pobożnego człowieka — pożyczył W-mu Stanisławowi Maciejowskiemu, kasztelanowi Zawichostskiemu i wkrótce obadwa zmarli, a pieniądze nie były odebrane. Wypłat codziennych i tygodniowych szpital nie posiada. Proboszcz i opiekun (vitricus) kościoła, przyjmują do szpitala biednych i chorych, a gdy ci wyzdrowieją, wypuszczają. Biednych podczas wizytacyi zastano w szpitalu dziesięciu; zbiera się ich czasem więcej lub mniej. Chłopiec był tylko jeden.“

W księdze wizytacyi archidyakonatu Zawichostskiego przed rokiem 1636 taką wzmiankę o tymże szpitalu znajdujemy: „Szpital blizko kościoła zakonników reguły św. Franciszka zbudowany, od strony południowej z łaźnią, pomieszczający ośmiu biednych w dwóch obszernych izbach z przegrodami, pod tym samem dachem. Uposarzenia żadnego nie ma, tylko procent od 620 złotych zabezpieczonych na różnych nieruchomościach mieszczan, wynoszący rocznie 43 złote, zwykle bywa zbierany i rozporządzany przez (provisores) przewodniczącego.

Są przypuszczalne jakieś zapisy z czasu założenia szpitala, przez władzę duchowną (kościelną) zatwierdzone, ale jeszcze prawnie nie uzyskane, dla tego tutaj nie są wykazane.

Od jakiego czasu szpital nie istnieje (prawdopodobnie od wojny szwedzkiej 1657 r.) lub co zrobiło się z funduszami jego? Obecnie trudno odszukać. *A. Rakowski.*

TĘSKNOTA.

z Szyllera.

Ach! z poziomów tej równiny,
Którą mgły posępne gniotą,
Gdyby wzlecieć na wyżyny!...
Jakąż rozkosz czułbym złotą!
Wzgórz tam cudne malowidła,
W zieloności stroje szaty...
Gdyby z orlim lotem skrzydła,
W cudne wyżyn biegłbym światy.

Harmonijne brzmi tam pienie
I czar niebios w każdym tonie,
I wietrzyka lekkie tchnienie
Balsamiczne niesie wonie. —
Między liście widny cieniem
Złoty owoc — lśniący świetnie!
Kwiatów z gór tych — mroźnem [tchnieniem
Nigdy zimy szron nie zetnie. —

Jak czarownic życie płynie
W tym wieczystym blasku słońca!
Jakim czarem na wyżynie
Powietrzana fala tchnąca!
Lecz ryczący w dzikim szale
Pynie potok poprzek drogi;
Rozszalałe jego fale
W duszy budzą drżenie trwogi. —

Fale łódź kołyszą małą —
Lecz żeglarza w łódce niema!
Precz wachanie naprzód śmiało!
Wicher żagle już wydyma!
Darmo bogi nic nie dadzą—
Trzeba wiary—męztwa — trudów!
Tylko cudy zaprowadzą
Do krainy cudów!....

Artur Gliszczyński.

* * *

Pokryta białym całunem ziemia, skute przejrzystemi kryształy wody, dają znać mieszkańcom o ciężkiej żałobie, jaką matka natura przywdziała po stracie swego oblubieńca, któremu rok cały wiernie służyła!

A zaiste straszny to był satrapa ten oblubieniec! Gdy przy oddaniu mu ostatniej posługi towarzyszą jeszcze echa i ślady ciężkich klęsk, jakiemi w tem peryodzie: na dalszem kontynencie strasznemi uragany i powodzią, na bliższem pożarami znaczył czas panowania swego.

W połowie okryty łachmanami, drżący od zimna wyciąga spracowaną rękę Jedlińsk! dalej historyczne Świątniki, dalej Rzuchów i wiele innych miejscowości kroczą by oddać ostatnią posługę Tytanowi zniszczenia!...

A dalej, dalej jeszcze nieszczęśliwe wdowy i matki, utulające do snu wiecznego drogie, ukochane istoty! Gdzież są? Gdzie znikli pożyteczni ludzie, jakiemi z pomiędzy wielu byli: Ś. p. Tytus Chałubiński, Alojzy Żółkowski, Bronisław Dobiecki, arcybiskup Aleksander Gintowt, Oskar Kolberg, Ludwik Neugebauer, Romuald Hube, Dominik Bury, Jan Kanty Gregorowicz, ks. biskup Józef Hollak, Stanisław Karski, Stanisław Hiszpański, Ludwik Karsch, inżynier Emil Lauber i wielu wielu innych ludzi pracy i pożytku publicznego!....

Dalej kroczy poważny zastęp rolników, którym w zaraniu uśmiechały się złotoplenne zbiory na bogatych niwach usianych bujnem zbożem, którego kłosy uginały się jak fala za lada powiewem zefiru.

I któż to jest ów Tytan, któremu tak ciężkie wyrzuty sumienia kres nareszcie położyły,

Oto ni mniej ni więcej jak tylko rok 1890-ty!..:.

Giń przeniewierco w otchłani przeszłości! giń bezpowrotnie.

Co prawda rok 1890-ty przyniósł nam wielkiej doniosłości odkrycie Kocha, oby tylko było ono osłodą tylu klęsk.

Ale oto nieboskłon się zaróżawia, jutrzenka radośnie ciemności rozprasza i na ognistym rydwanie ukazują się ożywcze promienie słońca, a wśród nich na śnieżnym obłoczku przybywa na ziemię prześliczne dzieciątko z gałązką oliwną i złotą przepaską na czole, na której widnieje „Rok 1891“. Z serdeczną radością ludy dziecię witają, żywiąc błogą nadzieję, że dziecina ta wkrótce wyrośnie na bohatera czasu, wynagrodzi złe zrządzone przez pradziada, dziada i rodzica, że obdarzy nareszcie pracowitych przedewszystkiem dobrem zdrowiem, pokojem i szczęściem.

Zachowa ludzi nauki i pracy na chlubę i pożytek dobra ogólnego, niewydrze z łona rodzinnego krzyku rozpaczy po stracie ukochanych! i dbając o dobro ludzkości starać się będzie nie niszczyć takowej klęskami.

Bądź więc młodzieńcze dobrym przewodnikiem dla wszystkich, łącz w miłości, przyjaźni i braterstwie ludy, a wierzaj mi, że ludzkość wystawi Ci niespożyty w wdzię-

cznych sercach i wiecznej pamięci pomnik złotego 1891 roku.

Aloizy Jan Gajewski.

Myśli i uwagi z ekonomii.

Ekonomia jest umiejętnością zabezpieczenia sobie *dobrego bytu i szczęścia.*

Zasadą dobrego bytu i szczęścia jest: moralność, porządek i ład we wszystkiem, praca i oszczędność. Stanisław Potocki mawiał często: „nie ma przykszejszego i smutniejszego położenia, jak widok młodzieńca bez posłuszeństwa, bogacza bez cnót i uczonego bez religii“.

Uczony Karol Förster mówi: „Jeżeli wam kto powie, iż możecie przyjść do dobrego bytu i być szczęśliwymi bez moralności, bez pracy i bez oszczędności, — nie wierzcie mu, nie słuchajcie go; — ten człowiek podaje wam truciznę.“

Pomagaj sobie, myśl o sobie, a Pan Bóg ci dopomoże. Próżniactwo, jak rdza, więcej zużywa człowieka, aniżeli praca. Klucz dobrze drzwi otwiera, dopóki się go używa.

Strata czasu jest największą rozrzutnością. Czas stracony nigdy się nie wróci; dosyć czasu jest zawsze jeszcze za mało. Nieczynność robi wszystko trudnem; praca robi wszystko łatwem.

Próżniactwo tak wolnym postępuje krokiem, iż je ubóstwo wnet dościga; to też należy popychać pracę, a nie dawać się przez nią popychać.

Chodzić spać wcześnie a wstawać rano, to daje zdrowie, bogactwo i rozum.

Warto obliczyć ile kosztuje oświetlenie tych, którzy w nocnej porze czuwają, a w dzień jasny śpią; ile stąd byłoby oszczędności w każdym domu albo w mieście? Kto rachuje na zwodniczą i niepewną nadzieję, ten pewnie umrze z głodu:—bez pracy nie ma kołaczy. Głód zagląda do drzwi pracownika, lecz nie śmie przestąpić jego progu.

Praca płaci długi, niedbałość i próżniactwo powiększa one.

Praca jest matką pomyślności, a Bóg niczego pracy nie odmawia.

Jedno zyskane dzisiaj jest lepszem od dwóch spodziewanych jutro.

Nie odkładaj do jutra, co możesz dziś zrobić.

Kropla wody przez dłuższy czas wydrąża kamień; czynna i cierpliwa mysz przegryza grubą linę, słabe nawet ciosy powalają olbrzymie dęby, tak ciągła a wytrwała praca wielkich i zadziwiających dokonywa rzeczy.

Używaj dobrze swego czasu, jeżeli chcesz mieć chwile wolne; a że nie jesteś pewny ani minuty, nie trać żadnej godziny. Najpiękniejszy czas wolny, jest to chwila zrobienia coś dobrego lub czegoś użytecznego. Czas wolny znajdzie człowiek czynny, próżniak nie znajdzie go nigdy. Życie wolne i życie próżniacze, są to dwa przeciwieństwa.

Praca prowadzi za sobą zamożność, obfitość, niezależność, poważanie.

Pracowitej szwaczce nie brak koszuli do szycia, mówi przysłowie.

Przysłowie mówi: Kiedy mam domek, krowy i owce, każdy mi dobrego dnia życzy i rad się ze mną wita; podupadłego i zbiedzonego znajomi niepoznają, a przyjaciele dawni omijają. *X...*

Tańce noworoczne w Europie.

Gdy się nowy rok zaczyna,
U każdego dobra mina,
Nadzieja w serce wstępuje,
Każdy sobie obiecuje,
Nawet zaprzysiądz gotowy:
Lepszą dolę na rok nowy.

To też chociaż bieda ściska,
Bawią się jednak ludziska,
Na bok troski—na bok smutki!
Hulaj dusza bo czas krótki.
Kręć się jak piskorz w ukropie;
Bo dziś tańczą w Europie.

W Albionie Salisbury,
Zadarłszy nosa do góry,
Choć Irlandzka sprawa gniecie,
Widząc jak się bawią w świecie,
Jak wiruje młódź szalona,
Puścił się kotylijona.

Kalnoky ma liczne sprawy,
Niby nie kontent z zabawy,
Bowiem państwa drobne zlepki
Pokazują harde łepki,
Tem się jednak nie przestrasza,
Tańczy zawzięcie czardasza.

Carnot z Rzeczą-pospolitą,
Ribot z powagą zdobytą
Zapomnieli o odwecie,
Gdy się wszyscy bawią w świecie,
Dla nich taka sama szansa;
Dalej w pary, kontredansa,

Orleanów przyjaciele,
Z Bulangerem swym na czele,
Zamiast powrócić do cnoty,
Widząc sprawy złe obroty,
Zniszczone usilne prace
Skaczą jak w cyrku pajace.

Crispi krzyczał pod niebiosy,
Nim zebrał przychylne głosy,
Gdy już o siebie spokojny,
Woli pokój—nie chce wojny:
Więc wesoły pary zbiera,
I zaczyna lansjera.

Caprivi jakby puklerzem,
Zbrojny swojem trójprzymierzem,
Chociaż Rzesza niechęć głosi,
Widząc jak się, kręcą włosi:
Wesół: ains, cwaj, draj wykrzyka,
Tańczy ochoczo walczyka.

Bismark siedzi niecierpliwie,
Przy gorzałce—nie przy piwie;
Gdy newralgia mu doskwiera,
Do butelki wciąż otwiera,
Trudno mu stać o swej mocy,
A co łyknie, to podskoczy.

Turek w swoim Ildzikiosku,
Po madziarsku czy po włosku,
Cały muzyce oddany;
Codziennie wyprawia tany,
Tak skacze obłędu bliski.
Jak zagrają Odaliski.

Dotąd Koburg nie uznany,
Siedział smutny—zadumany,
Lecz gdy Europa cała
Tron Bulgarski mu przyznała,
Rozpogodził swoje czoło,
Tańczy straszaka wesoło.

Portugalski kraj burzliwy,
Zawsze zmian i reform chciwy,
Wszczął nieporządki państwowe,
Depcąc prawa narodowe,
Choć nad krajem trosk gromada,
Tańczy żwawo galopada.

Czegóż mają siedzieć cicho?
Bieda w kraju—bierz ją licho!
Niech tam ona trapi głupce,
A oni bijąc hołubce
W każdej porze i godzinie,
Wesoło im rok przepłynie.

Ksawery.

OGŁOSZENIA.

KALENDARZ „GAZETY RADOMSKIEJ"

NA 1891 ROK.

Styczeń.

20	1	C.	Nowy Rok. Fulgenc. B.
21	2	P.	Makarego Opata.
22	3	S.	Daniela M. Genowefy P.
23	4	N.	Tytusa i Rygoberta.
24	5	P.	Telesfora P. Emilianny P.
25	6	W.	Trzech Króli.
26	7	Ś.	Lucyana i Juliana MM.
27	8	C.	Seweryna Opata.
28	9	P.	Marcyanny Pan. M.
29	10	S.	Agatona P. M. Wilhel. B
30	11	N.	I po 3 Kr. Higina P., Hon.
31	12	P.	Arkadyusza Męcz.
1	13	W.	Weroniki P. Leoncyusz. B.
2	14	Ś.	Hilarego B. D. K.
3	15	C.	Pawła I Pustelnika.
4	16	P.	Marcella Papieża M.
5	17	S.	Antoniego O. Leon. P.
6	18	N.	2 po 3 Kr. *Im. Jez. K. ś. P.*
7	19	P.	Kanuta Kr., Henryka B. M.
8	20	W.	Fabiana i Sebastiana MM.
9	21	Ś.	Agnieszki P. M.
10	22	C.	Wincentego i Anast. MM.
11	23	P.	*Zaślub. N. M. P.* Ildef. B.
12	24	S.	Tymoteusza B. M.
13	25	N.	Staruzapustna. ś. Pawła
14	26	P.	Polikarpa i Pauli W.
15	27	W.	Jana Chryzostoma B.
16	28	Ś.	Flawiana i Leonidysa M.
17	29	C.	Franciszka Sal B. W. D
18	30	P.	Martyny Panny M.
19	31	S.	† Piotra Nol., Marcelli

Luty.

20	1	N.	Mięsopust. Ignacego B.
21	2	P.	Oczyszczenie N. M. P.
22	3	W.	Błażeja B. Męcz.
23	4	Ś.	Ansgarego i Andrzej BB.
24	5	C.	Agaty P. M.
25	6	P.	Doroty P. Męcz.
26	7	S.	Romualda Opata.
27	8	N.	Zapustna. Jana z Matty
28	9	P.	Apolonii P. Męcz.
29	10	W.	Scholastyki P.
30	11	Ś.	† *Popielec* Lucyusza B. M.
31	12	C.	† Radosława (Gaud.)
1	13	P.	† Juliana i Dobrosł. MM.
2	14	S.	† Walentego Kapł. M.
3	15	N.	*1 postu.* Wstępna. Szczęs.
4	16	P.	Julianny P. M., Juliana M.
5	17	W.	Sylwina B. i Donata M.
6	18	Ś.	† Symeona B. M.
7	19	C.	Konrada Wyzn.
8	20	P.	† Eucheryusza i Leona B.
9	21	S.	† Maksymiliana B. W.
10	22	N.	*2 postu.* Sucha. *K. ś. Piotra.*
11	23	P.	Piotra Damiany B. D. K.
12	24	W.	*Macieja Apost.* Sergiusza
13	26	Ś.	† Sygfryda B., Cezarego
14	26	C.	Aleksandra B., Bałdz.
15	27	P.	† Leandra B., Bałdzim.
16	28	S.	† Romana Opata.

† Oznacza wigilie z post. m.
* Oznacza dzień galowy.

Marzec.

17	1	N.	3 P. Głucha. Albina B.
18	2	P.	Heleny Cesarzowej.
19	3	W.	Kunegundy Cesarzowej.
20	4	Ś.	† *Kazimierza Królewicza.*
21	5	C.	Teofila Biskupa.
22	6	P.	† Wiktora i Wiktoryna.
23	7	S.	† Tomasza z Akwinu W.
24	8	N.	4 P. Srodopost. Jana Boż.
25	9	P.	Franciszki Wdowy.
26	10	W.	* Św. 40 Męczenników.
27	11	Ś.	† Konstantyna W.
28	12	C.	Grzegorza Pap. D. Kośc.
1	13	P.	† Nicefora B. M. i Mod.
2	14	S.	* † Matyldy Kr. Wd.
3	15	N.	5 postu Biała. Longina M.
4	16	P.	Tacyusza M., Eufrozyny.
5	17	W.	Gertrudy P. Patryka B.
6	18	Ś.	† Gabryela Archanioła.
7	19	C.	*Józefa Oblub. N. M. P.*
8	20	P.	† *N. M. P. Bolesnej,* Wolf.
9	21	S.	† Benedykta Opata.
10	22	N.	6 p. Kwietnia Bogusława.
11	23	P.	† Katarzyny Kr. Szw.
12	24	W.	† Marka i Tymoteusza M.
13	25	Ś.	† Ireneusza B. W.
14	26	C.	† *Wielki.* Ludgera B.
15	27	P.	† *Wielki.* Ruperta B.
16	28	S.	† *Wielka.* Syxta III P.
17	29	N.	Wielkanoc. Cyrylla D. M.
18	30	P.	Wielkanocny. Kwiryna M.
19	31	W.	Balbiny P., Kornelli M.

Kwiecień.

20	1	Ś.	Teodory M. i Hugona B.
21	2	C.	Franciszka z Paulo W.
22	3	P.	Ryszarda Biskupa
23	4	S.	† Izydora B. D. K.
24	5	N.	Przew. Winc. Ferrer.
25	6	P.	Zwiast. N. M. P. Wilhel. O.
26	7	W.	Epifaniusza B. M.
27	8	Ś.	Dyonizego Biskupa.
28	9	C.	Maryi Kleofasowej.
29	10	P.	Ezechiela Proroka Męcz.
30	11	S.	Leona Pap. Dokt. Koś.
31	12	N.	2 po W. *Gr. Chr. P.* Jul.
1	13	P.	Hermengilda Król. M.
2	14	W.	Tyburcyusza, Waler. MM.
3	15	Ś.	Anastazyi i Baz. PP. MM.
4	16	C.	Lamberta i Optata MM.
5	17	P.	Aniceta Pap. M. Robert. W.
6	18	S.	Apoloniusza B. M., Bog. M.
7	19	N.	3 po W. *O.. J.S* Hermog.
8	20	P.	Sulpicyusza M.
9	21	W.	Anzelma B. W. D. K.
10	22	Ś.	Sotera i Kaja PP. MM.
11	23	C.	*Wojciecha B. M.,* Jerz. M.
12	24	P.	Fidelisa Kapł. Męcz.
13	25	S.	*Marka Ewangielisty.*
14	26	N.	4 po W. Marcelina i Kleta
15	27	P.	Teofila Biskupa
16	28	W.	Witalisa M., Pawła od K.
17	29	Ś.	Piotra Męczennika.
18	30	C.	Katrzyny Seneńskiej P.

Maj.

19	1	P.	*Filipa i Jakóba Apost.*
20	2	S.	Zygmunta Kr. M. i Atan.
21	3	N.	5 po W. *Znalezienie ś. Krz.*
22	4	P.	† Floryana M., Moniki
23	5	W.	† Piusa V Papieża.
24	6	Ś.	† *Jana Apostoła w oleju.*
25	7	C.	Wniebowst. P. Domiceli P.
26	8	P.	Stanisława B. M.
27	9	S.	Grzegorza B. Nazyna D. K.
28	10	N.	6 po W. *NMPŁ.* Izydora O.
29	11	P.	Mamerta Bisk.
30	12	W.	Pankracego Męczennika.
1	13	Ś.	Serwacego Bisk.
2	14	C.	Bonifacego M.
3	15	P.	Zofii z 3 córkami MM.
4	16	S.	† Jana Nep. Kapł. M.
5	17	N.	Zesłan. Ducha św. Pasch.
6	18	P.	*Świątecz. Feliksa Kap.
7	19	W.	Piotra Celestyna P.
8	20	Ś.	† Bernarda Seneńskiego.
9	21	C.	Donata i Wiktora MM.
10	22	P.	† Julii P. M , Heleny P.
11	2ε	S.	† Dezyderjusza B. M.
12	24	N.	Trójcy św. Joanny, Afry.
13	25	P.	Grzegorza VII Pap. W.
14	26	W.	Filipa Nereusza Wyz.
15	27	Ś.	*Magdaleny de Pazzis.
16	28	C.	Boże ciało. Germana B.
17	29	P.	Teodozyi Męcz.
18	30	S.	Feliksa P. M. Ferdyn.
19	31	N.	2 po Sw. Petroneli i Anieli

Czerwiec

20	1	P.	Prokula M., Fortunata. K.
21	2	W.	Blandyny P. M.
22	3	Ś.	Erazma B. M., Klotyldy.
23	4	C.	Optata B. i Saturniny P.
24	5	P.	*Serca Jezus.* Bonifacego B.
25	6	S.	Norberta Biskupa.
26	7	N.	3 po Sw. Ruperta Opata.
27	8	P.	Maksymina i Medarda BB.
28	9	W:	Pryma i Felicyana MM.
29	10	Ś.	Małgornaty Kr. Szkoc.
30	11	C,	Barnaby Apostoła.
31	12	P.	Onufrego P. i Eschila B.
1	13	S.	Antoniego z Padwy.
2	14	N.	4 po Sw. Bazylego B.
3	15	P.	Wita i Modesta MM.
4	16	W.	Benona B., Justyny M ,
5	17	Ś.	Marcyana Męcz.
6	18	C.	Marka i Marcellina MM.
7	19	P.	Gerwazego i Protazego.
8	20	S.	Sylweryusza P. M.
9	21	N.	5 po Sw. Aloizego Gonz.
10	22	P.	Paulina Biskupa
11	23	W.	Agrypiny P. M.
12	24	Ś.	*Narodz. Ś. Jana Chrzciciel.*
13	25	C.	Prospera Biskupa.
14	26	P.	Jana i Pawła MM.
15	27	S.	† Władysława Kr. Węg.
16	28	N.	6 po Sw. Irneusza, Leona
17	29	P.	Piotra i Pawła Ap.
18	30	W.	Emilianny i Lucyny PP.

Lipiec.

19	1	S.	Teodoryka Kap.
20	2	C.	*Nawiedzenie N. M. P.*
21	3	P.	Heliodora i Anatoliusza.
22	4	S.	Józefa Kalasantego.
23	5	N.	7 po Sw. Cyrylla i Metod.
14	6	P.	Dominiki Panny M.
25	7	W.	Apoloniusza i Willebalda.
26	8	Ś.	Elżbiety Król. Wd , Kil.
27	9	C.	Weroniki P., Anatolii P.
28	10	P.	7 Braci syn Felicyty M.
29	11	S.	Sabina W. Pelagii P. M.
30	12	N.	8 po Sw. *Jana z Dukli.*
1	13	P:	Małgorzaty P. M.
2	14	W.	Bonawentury B. D. K.
3	15	Ś.	Rozesłanie św. Ap. Henr.
4	16	C.	*N. Maryi Panny Szkaplerz.*
5	17	P.	Aleksego Wyzn.
6	18	S.	Szymona z Lipn. Kamilla.
7	19	N.	9 po Sw. Wincent. à Paulo
8	20	P.	Czesława W Eliasza Pr.
9	21	W.	Praksedy P. Daniela P.
10	22	Ś.	Maryi Magdaleny.
11	23	C.	Apolinarego B. M.
12	24	P.	Krystyny P. M.
13	25	S.	*Jakóba Ap.,* Krysztofa M.
14	26	N.	10 po Sw. *Anny Matki NMP.*
15	27	P.	*Kunegundy Kr. Pol.* Natal.
16	28	W.	Inocentego P. Celsa M.
17	29	S.	Marty i Serafiny PP.
18	30	C.	Julitty i Donatylli MM.
19	31	P.	Ignacego Loj., Heleny W.

Sierpień.

20	1	S.	Piotra w Okowach.
21	2	N.	11 po Sw. *N. M. P. Anielskiej*
22	3	P.	* *Znalez. rel. ś. Szczepana.*
23	4	W.	Dominika Wyzn.
24	5	S.	*N. M. P. Snieżnej.*
25	6	C.	*Przemienienie Pańskie.*
26	7	P.	Kajetana W., Donata B.
27	8	S.	Cyryaka, Larga i Smar.
28	9	N.	12 po Sw. Romana Męcz.
29	10	P.	*Wawrzyńca Męczennika*
30	11	W.	Zuzanny P. M., Dygny P.
31	12	S.	Klary P. Felicyssym. M.
1	13	C.	Hipolita i Kasyana MM.
2	14	P.	† Euzebiusza Wyzn.
3	15	S.	Wniebowzięcie N. M. P.
4	16	N.	13 po Sw. *Jacka W.* Rocha
5	17	P.	Mirona i Julianny MM.
6	18	W.	Agapita M.. Firmina B. M.
7	19	S.	Rufina i Marcyana WW.
8	20	C.	Bernarda Op. D. Kośc.
9	21	P.	Joanny-Franciszki Fr. W.
10	22	S.	Symforyana i Tymot. MM.
11	23	N.	14 po Sw. Filipa Benec. W.
12	24	P.	*Bartlomieja Apostoła.*
13	25	W.	Ludwika Króla.
14	26	S.	Zefiryna P. M., Cezar.
15	27	C.	Przen. rel. św. Kazimierza.
16	28	P.	Augustyna B. W. D. K.
17	29	S.	*Ścięcie głowy św. Jana Ch*
18	30	N.	15 po Sw. *Pocieszenie NMP.*
19	31	P.	Rajmunda W., Bożydara.

Wrzesień.

20	1	W.	Idziego Opata.
21	2	S.	Stefana Króla Węgiers.
22	3	C.	Bronisławy Panny
23	4	P.	Rozalii Ponarmit. P.
24	5	S.	Wawrzyńca i Justyn. B. W.
25	6	N.	16 po Św. Petron. B. W.
26	7	P.	Reginy P. Męczen.
27	8	W.	Narodzenie N. M. P.
28	9	S.	Gorgoniusza Męcz.
29	10	C.	Mikołaja z Tolen. Wyżn.
30	11	P.	* Prota M. Teod. Pok.
31	12	S.	Gwidona W., Heronida M.
1	13	N.	17 po Sw. *Im. NIM.* Maur.
2	14	P.	*Podwyższenie Krzyża Św.*
3	15	W.	Nikodema Kapłan. Męcz.
4	16	S.	† Cypryana i Kor. BB. MM.
5	17	C.	Pięciu Bliźn. św. Francisz.
6	18	P.	† Józefa z Kopertynu
7	19	S.	† Januaryusza B. M. Kon.
8	20	N.	18 po sw. *Serca Maryi* Eust.
9	21	P.	Mateusza Apost. i Ewang.
10	22	W.	Maurycego Męcz.
11	23	S.	Tekli Panny M.
12	24	C.	*N. M. P. od wykupu niewol.*
13	25	P.	Aurelii P. i Firmina B.
14	26	S.	Cypryana M. Justyny P.
15	27	N.	19 po Sw. *Ładysława z G.*
16	28	P.	Wacława Kr. Czesk. M.
17	29	W.	*Michała Archanioła.*
18	30	S.	Hieronima Kapł. D. K.

Październik.

19	1	C.	Remigiusza B. W.
20	2	P.	Aniołów Stróżów.
21	3	S.	Kandyda Męcz.
22	4	N.	20 po Sw. *NMP. Różańc.*
23	5	P.	Placyda Męcz.
24	6	W.	Brunona Męczen.
25	7	S	Justyny P. Męcz.
26	8	C.	Brigitty Wdowy:
27	9	P.	Bogdana Op. Dyon. B. M.
28	10	S.	Franciszka Borg. Wyzu.
29	11	N.	21 po św *Wincentego K.*
30	12	P.	Maksymiliana B.
1	13	W:	Edwarda Króla.
2	14	S.	Kaliksta Pap. M.
3	15	C.	Jadwigi Wdowy, Teresy P.
4	16	P.	Martyniana M.
5	17	S.	Wiktora B., Małgorzaty
6	18	N.	22 po św. *Łukasza Ewan.*
7	19	P.	Piotra z Alkantary W.
8	20	W.	*Przen. św. Wyznawcy.*
9	21	S.	Urszuli P.
10	22	C.	Korduli P.
11	23	P.	Jana Kapistrana.
12	24	S.	*Rafała Archanioła.*
13	25	N.	23 po św. *Jana Kant.* Kr.
14	26	P.	Ewarysta P. M.
15	27	W.	Sabiny M.
16	28	S.	*Szymona i Tadeusza A,*
17	29	C.	* Narcyza Biskupa
18	30	P.	Serapiona Bisk. Wyzn.
19	31	S.	† Wolfganga Biskupa.

Listopad.

20	1	N.	24 po św. Wszystkich Sw.
21	2	P.	*Dzień Zad.* Jerzego B. W.
22	3	W.	Huberta B , Sywlii matron.
23	4	S.	Karola Bor. W., Emeryka
24	5	C.	Zacharyasza i Elżb. Mał.
25	6	P.	Leonarda Wyzn.
26	7	S.	Nikandra Wyzn.
27	8	N.	25 po św. *Opieki N. M. P.*
28	9	P.	Teodora Męcz.
29	10	W.	Andrzeja z Awelinu Wyz
30	11	S.	Marcina Bisk.
31	12	C.	5 Braci Męczen.
1	13	P.	Dydaka Wyzn.
2	14	S.	Serapiona Męcz.
3	15	N.	26 po św. *Stanisława Kost.*
4	16	P.	Edmunda Biskupa.
5	17	W.	Salomei P.
6	13	S.	Odona Opata
7	19	C.	Elżbiety Król. Węg. Wd.
8	20	P.	Feliksa Walezeusza W.
9	21	S.	*Ofiarowanie N M P.*
10	22	N.	27 po sw. Cecylii P. M.
11	23	P.	Klemensa Pap. M.
12	24	W.	Jana od Krzyża Wyzn.
13	25	S.	Katarzyny Panny M.
14	26	C.	* Piotra Aleksandr. B. M
15	27	P.	Wirgiliusza B. W.
16	28	S.	Mansewta i Ruta MM.
17	29	N.	I Adwentu. Saturnina M.
18	30	P.	*Andrzeja Apostoła.*

Grudzień.

19	1	W.	Eligiusza Biskupa
20	2	S.	† Bilbiany P. M.
21	3	C.	Franciszka Ksawerego W.
22	4	P.	† Barbary P.
23	5	S.	† Piotra Chryzol. B D. K.
24	6	N.	2 Adw. Mikołaja Bisk. W.
25	7	P.	† Ambrożego Bisk. D. K.
26	8	W.	Niepokal. Pocz. N. M. P.
27	9	S.	Leokadyi i Waleryi
28	10	C.	*N. M. P. Loretańskiej*
29	11	P.	† Damazego Pap. Wyzn.
30	12	S.	† Aleksandra M.
1	13	N.	3 Ad. Łucyi P. M.
2	14	P.	Dyoskora M.
3	15	W.	Waleryana i Cel. MM.
4	16	S.	† Euzebiusza Bisk. M.
5	17	C.	Łazarza Bisk. Olimpii Wd.
6	18	P.	* † Gracyana Biskupa.
7	19	S.	† Daryusza i Zozyma
8	20	N.	4 Ad. Teofila M.
9	21	P.	*Tomasza Apostoła.*
10	22	W.	Zonona Żołnierza
11	23	S.	† Wiktoryi P. M.
12	24	C.	*Wigilia.* Irminy i Zenob.
13	25	P.	Narodzenie Chrystusa Pana
14	26	S.	Szczepana I-go Męczen.
15	27	N.	Po Nar. P. *Jana A. i Ew.*
16	28	P.	*Młodzianków.*
17	29	W.	Tomasza Kantuar. B. M.
18	30	S.	Eugeniusza Bisk.
19	31	C.	Sylwestra P. i Melanii

Redaktor i Wydawca Rajmund Masłowski   Дозволено Цензурою.—Г. Радомъ, 18 Декабря 1890 г.   W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.